

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

Nr 9.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.

W kwietniu 1925 roku.

Rok I.

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka

Lublin, Kościuszki 8, tel. 360, II-gie piętro.

Skrzynka pocztowa 117. Konto P.K.O. 100.080.

Polecamy ostatnie nasze wydawnictwo

Dr. Feliks Araszkiewicz

„BOLESŁAW PRUS

i

JEGO IDEAŁY ŻYCIOWE“

z przedmową

Dra Juljana Krzyżanowskiego.

Objętość dzieła 232 stronic.

Cena 4 zł. 50 gr.

Dla młodzieży szkolnej, zamawiającej książkę
wprost u nas, znaczne ustępstwo rabatu.

**Księgarniom wysyłamy ze zwykłym ra-
batem na rachunek płatny odwrotnie.**

*Prywatnym odbiorcom dostarczamy na prowincję za za-
liczeniem pocztowym bez doliczania kosztów przesyłki.

CENA 1 ZŁ.

Poczynając od Nr. 10
który wyjdzie z druku 10 maja

„PRZEGLĄD LUBELSKO-KRESOWY“

powiększa swą objętość
wprowadzając

Dodatek literacki

w którym drukowane będą
powieści, nowele, opowiadania o charakterze pamiętnikarskim
poezje i fejetony.

Od Nr. 10 poczynając „Przegląd Lubelsko-Kresowy“ będzie drukował
w dodatku literackim jedną z najgłośniejszych powieści francuskich

Raymonda Radigueta

„Djabeł wcielony“

w tłumaczeniu Czesława Bobrowskiego.

Mimo zwiększenia objętości „Przegląd Lubelsko-Kresowy“ i nadal w prenumeracie
z dostawą do domu kosztować będzie tylko: **2 zł. miesięcznie.**

Adres administracji: **Lublin, ul. Kościuszki 8. — Telefon 360.**

Wapno budowlane i nawozowe **Kamień łamany.**

Tłuczeń na szosy i do betonu polecają
Zakłady Przem. „Chęciny“ Sp. Akc.
Chęciny, woj. Kieleckie.

Ogłaszajcie się

== w „PRZEGLĄDZIE ==
LUBELSKO - KRESOWYM

Ważne dla Kółek Rolniczych i Każdego!

Kosy karpackie. Najnowszy wyrób z angielskiej stali, specjalnie wyrobione, podwójnie walcowane i w ogniu czyszczone. — Żadna firma na świecie nie dorówna wyrobom moim, które nadają się do najtwardszych górskich traw psianek również i do zboża. Z powodu tegoż jestem w możności i daję gwarancję, że każda kosa, może być 3—4 razy klepana i w każdym czasie na żądanie wymienię, gdyby przypadkowo była nieodpowiednia. Każdy wiek obecnie jest w ciężkim stanie i krwawy groź zyciagają wrogowie, zatem i towar daję co najpodlejszy, który trzeba rzuć w ką albo się człowiek, jak wół, a płaci za to zdrowiem. Wierc precz z tandetą i wrogami, a tylko swój do swego. Dopiero po uspokojeniu jennem udało się nam dopiąć swego celu i już zeszłego sezonu częściowo zapotrzebowano Szanownych Klientów w ten nowy wyrób, za który zasłużyłem i mam największe zaufanie i nadzieję zasłużyć. Towar dobry, to stokratna reklama. Kosy w formie nie są proste jak i nie kuli się, szerokość 5 i 6 cm.

Długość	60	65	70	75	80	85	90	95	100	110	120 cm. lub 100 cm. 10
Cena I sorty	3.40	3.50	3.60	3.70	3.80	3.90	4.00	4.10	4.20	4.50	5.00 złotych sztuka.
Cena II sorty bez gwarancji			3.00	3.10	3.20	3.30	3.40				
Rabat na 10=1, na 20=3, na 30=5, na 40=7, na 50=9, na 100=20, na 500=130, na 1000=300 kos damo.											

Za gotówkę otrzymaną z góry sam koszt przesyłki ponoszę. Bez zadatku nie wysyła się wcale. Broski z kamienia czarne po 1 zł. kowadełka i młotki po 1 zł. 50 gr. Kosy zamawiać jaknajpilniej, żeby można na czas dostarczyć. Wysyłka pocztą i koleją. Podziel ceny wyżej z powodu opłat.

Adres firmy:

STEFAN DOBUSZCZAK, Skład fabryczny kos, p. Dolina K/Str, Małopolska.

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

Nr 9.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W kwietniu 1925 roku.

Rok I.

Tanio
solidnie
terminowo

wszelkie
roboty
drukarskie
wykonuje

DRUKARNIA
„SZTUKA”

drukująca „Przegląd
Lubelsko - Kresowy”

Lublin, Kościuszki 8
Telefon 360.

Z PRASTAREGO LUBLINA.



STARA FARA

czyli kościół św. Michała w Lublinie.

Do artykułu p. K. T. pod tymże tytułem wewnątrz numeru.

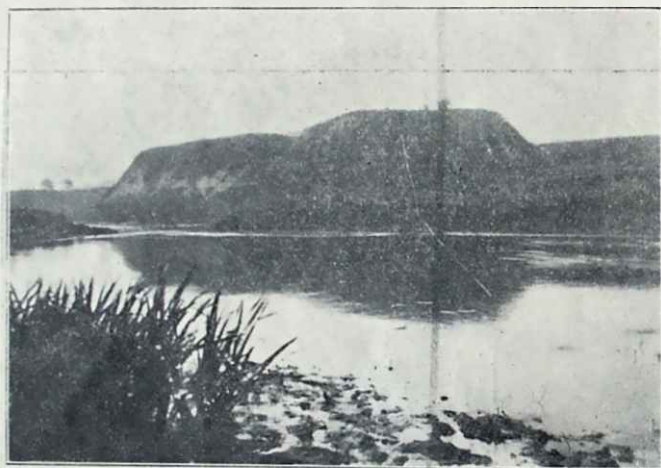
Grody Czerwieńskie w ziemi nadbużańskiej.

(W dziewiętną rocznicę śmierci Bolesława Chrobrego).

Kiedy dzisiaj, po upływie niemal tysiąca lat, sięgniemy w zamierzchłą przeszłość czasów, gdy z kilku pobratyszcznych plemion słowiańskich nad Wartą i Wisłą, oraz jej dorzeczami mieszkających, powstawał naród i umacniało się państwo polskie, ręką pierwszych Piastowiców utworzone, napotyamy przed wschodnią jego granicą rozległą i żyzną ziemię Grodów Czerwieńskich.

Za czasów Mieszka I., Bolesława Chrobrego i kilku ich następców co krok spotykamy się z bojami o posiadanie tej ziemi przez Polskę i Ruś toczonymi, zaś w wiekach późniejszych, kiedy pod nazwą Rusi Czerwonej wróciła na stałe do Polski, a element polski i dobroczynna kultura polska daleko o dziesiątki i setki kilometrów na wschód

Dziś, kiedy ta dawna ziemia Czerwieńska, jako istotna część odzyskanej Rzeczypospolitej Polskiej, wraz z innymi ziemiami tworzy państwo i naród polski, kiedy przytem w bieżącym roku obchodzimy jubileusz pierwszej koronacji pierwszego z imienia króla polskiego, jednego przytem z największych naszych władców i bohaterów narodowych — rzućmy okiem w zamiętną przeszłość bytowania owych Grodów Czerwieńskich. Przeglądnijmy się zagnionym dziejom szczególnie dwóch z pośród nich, które na ziemi nadbużańskiej, w województwie lubelskim wznosiły swe potężne na owe czasy i warowne budowle, koło których do częstych i krwawych zapasów przychodziło. To Czerwieńsk i Wołyń, często przez Długosza i ruskich kronikarzy wspomniane grody piastowskie.



T. zw. Grodek Nadbużny — Zamczysko.

się rozszerzyła, jest wciąż jeszcze jedną z głównych baszt gmachu rzeczypospolitej szlacheckiej, o którą rozbijają się wszelkie ataki Tatarów, Chmielnickiego i Turcji. I jeżeli rzucimy okiem w bolesną przeszłość minionego stulecia znów ukazuje się nam ziemia Czerwieńska przez zabory rozdarta na dwie części: „Chołmszczyznę” umęczoną przez carski rząd i prawosławne duchowieństwo oraz t. z. „Galicję Wschodnią”, owo szumnie zwane „Królestwo Galicji i Łódomerji”, gdzie podstępna ręka austriackich c. k. biurokratów zasiała trujące ziarno bratniej nienawiści między polską a rusińską jej ludnością.

Pamiętamy też dobrze, jakimi to pseudo-naukowymi dowodami tłumaczyli carscy czy cesarsko-królewscy uczeni zabór tych krain, jak to konieczność popelnionej kradzieży uzasadniali rewindykacją swoich własności. Wszak ruska ziemia chełmska należała się carowi wszech Rusi — jak niemniej ziemia halicka, ongi proponowane, choć do skutku nigdy właściwie niedoszło Królestwo halickie, było dziecinną krainą i klejnotem korony jego apostolskiej mości króla Węgier i cesarza Austriackiego w jednej osobie. Pamiętamy też, jak nasi historycy na fałszywe odpowiedzi, między innymi, niezbitem, niesfałszowanym, i najwiarygodniejszym świadectwem t. z. *Ne-tora*, najstarszej kroniki ruskiej. Oto — powiada ona — Włodzimierz poszedł na Lachów i zabrał im Grody Czerwieńskie.

Gdzie dziś nad czarnym Bugiem, ciemne swe fale do królewskiej Wisły toczącym, rozpościerają się bujne łąki, mokradłami tu i ówdzie do rzek i strumieni spadające, głęboki czarnoziem pól, mroczne lasy, ludne wsie i miasteczka, gdzie na rozstajach dróg wznoszą się wysokoramiennie krzyże chełmskie — przed laty tysiącem, w zaraniu państwa polskiego, szumiała nieprzebyta niemal puszca.

Rosły buki i graby, zgrabne, w białą korę niczem w cienką bieliznę odziane brzozy, oraz prastare dęby, co w cieniu swych wiekowych konarów wilgoć chowały wiecznie na kożuchu opadłych liści i całe pogłowienie szumnych drzew polskich — tworzyły tu lasy knieję, pełną zwierza dzikiego; żyły tu pewno i żerowały pod dąbrowach i bukowinach straszne, brodate żubry, ostrowzroczne żbiki i ryś, wilki i lisy, dziki i jelenie.

Ale już wtedy, w tych prastarych czasach słowiańskich, przed laty tysiącem i więcej, poprzez twardą knieję i rozmiękle mokradła nadrzeczne przedzierali się ludzie i znalazłszy miejsce dogodne do myślistwa i rybołówstwa, lub skrawek ziemi, zdadnej do uprawy pod drewnianą sochą i plug, osiadali najczęściej nad rzekami, lub w sadybach, przytulonych pod opieką drewnianych grodyszczy.

Bytowanie takiego Słowianina — Lechity na tych ziemiach było bardzo proste, nawet pierwotne.

„Kraj przedstawiał się jako jeden wielki las, jako jedna wielka puszca bez granic, poprzerzywana licznymi rzekami i potokami, wśród której nierzadko błyszczały jeziora i trzęsawiska. Las sam, acz starodrzewny, a więc rzadki, był jednak z powodu licznych złomów i zawałów prawie nie do przebycia, dlatego pierwotni Lechici osiedlali się przedewszystkiem chętnie nad brzegami rzek, które im podówczas stanowiły najwygodniejsze drogi i gościeńce, dostarczały nadto ryby, a oprócz tego dozwalały na wybudowanie młyna.

Że Lechici znali już w czasach najdawniejszych uprawę zboża, nie może ulegać wątpliwości, ale o prowadzeniu jej na większą skalę mowy być nie mogło, wypadło bowiem karczować naprzód starodawne lasy, do czego zgola żaden z nich nie posiadał. Prowadzili więc głównie żywot pasterski, do czego znakomicie nadawał się las, bujną trawą podszyty, z żółcią i bukwą¹⁾”.

¹⁾ Fr. Piekosiński. „Ludność wieśniacza w dobie piastowskiej”.

Wiele więc dawni Lechici musieli włożyć ciężkiej, codziennej pracy, zanim wysiłkiem rąk i lichych narzędzi przeorali ziemię, osuszili mokradła, wykarczowali polacie lasu i zamienili na uprawne niwy. Ow zaś szczep prastary, który w te strony wniósł pierwsze promyki pogańskiej jesiennie cywilizacji słowiańskiej, zwiemy szczepem *Lutyków Czerwieńskich*. Mieszkali oni na północy nad górnym Bugiem i na południu nad Dniestrem i jego dopływami — a więc w stronach, które pod zaborami zwały się Chelm — a więc i Galicją Wschodnią, dziś — wschodnia część województwa lubelskiego i województwa Wschodniej Małopolski.

W czasach, o których obecnie mowa, to jest w epoce piastowskiej, wielkie te przestrzenie ziemi zwano *Grodami Czerwieńskimi*, a że leżały na pograniczu dwóch młodych państw, rychło stały się terenem walk i najazdów i przechodzić zaczęły z rąk do rąk.

Mieszkające tutaj plemię lechickie wyznawało zrazu religię pogańską, zaludniało białemi i czarnemi bogami lasy i pola, wierzyło jednak wspólnie z innymi Słowianami w nieśmiertelność duszy i zwłoki swych ojców i matek przy uroczystym obrzędzie paliło na stosie pogrzebnym, ażeby je później, zebrawszy do glinianych urn, popielnic, pogrześć w sypanych mogiłach.

Ślady tych mogił trafiają się tu i ówdzie, w ziemi chelmskiej, a niekiedy rolnik, orząc pod zasiew ziemię, szczątki owych popielnic wyorywa i okiem choć niewprawnym, ale rozpoznaje w nich kształt jakiś dawny i nieznanym i wyrób nie dzisiejszy, ani wczorajszy.

Pierwszy historyczny władca Polski, budowniczy państwa polskiego, zastał już Grody Czerwieńskie w skład swego księstwa wchodzące, gdyż plemię, które je zamieszkiwało, należało bezsprzecznie wraz z zachodnimi plemionami do tych, które utworzyły narodowość polską.

Błogosławione skutki wielkiego czynu Mieszka I, przyjęcia wiary chrześcijańskiej, w zarodzie kultury zachodnio-europejskiej, do której naród nasz zawsze należał, mimo wielu zakusów wschodnich sąsiadów — i nleżeć będzie, spadły więc i na ziemię przybuzzańską, gdyż, jak na to kroniki polskie i ruskie wskazują, Ziemia Czerwieńska należała od samego zarania do państwa polskiego i wraz z innymi krainami stanowiła najistotniejszą, najżywniejszą rdzeń polskości, skąd dopiero znacznie później promieniować zaczęła kultura polska na wschód, na dalekie, nowe pogranicza i stepowe rubieże Ukrainy, aby te puste przestrzenie zamienić na szumiące ciężkim kłosem pola, aby je zapęlić stadami koni i bydła, zaludnić i ucywilizować, aby je wreszcie bronić silnymi ramionami kresowych rycerzy, przed dziczą tatarską i potęgą tatarską.

Do ziem nadbużańskich jednak, jak wogóle do całej rozległej Ziemi Czerwieńskiej, odnieść nie można tego promieniowania, tego rozszerzania się cywilizacji polskiej, gdyż należały one do prastarych dzielnic piastowskich i z innymi cywilizację tę w ciągu wieków tworzyły, wzmacniały i rozszerzały.

Już w tych czasach Grody Czerwieńskie należały do bogatszych dzielnic polskich. Kilka ważnych dróg handlowych przecinało te okolice, jak z Lublina do Łucka lub do Przemyśla drogami przeważnie wodnymi. Z grodów zaś wierzynych nad Bugiem i dopływem jego Huczwą położonych, najpotężniejszym był *Czerwieńsk*, od którego cała ziemia dostała nazwę, położony nad rzeczką Huczwą, na łęcech dzisiejszego Czerwna, wsi należącej do powiatu tomaszowskiego (pół mili na północ od miasteczka Tysowin²).



WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI. — CERKIEW SOBOROWA, dzwonnica i zabudowania soborowe.

Drugi z kolei „gród czerwieński” nad Bugiem, to Wołyń albo Wieluń³, który wznosił się u ujścia Huczwy do Bugu, na gruntach dzisiejszej wsi Gródka, w powiecie hrubieszowskim. Od jego nazwania podobno, jak Długosz twierdzi, cała ziemia otrzymała nazwę — która później przeszła na ziemię, bardziej na wschód położoną, dzisiejszy Wołyń.

Oba grody, wznoszące się nad rzekami w miejscowościach niemal niedostępnych, budowane były ówczesnym sposobem z drzewa i gliny, a obronne wałami, fosami i palisadą. Były to strażnice nadgraniczne, w których pełniły straż owe słynne drużyny wojenne Mieszka I-go i Bolesława Chrobrego, kopijnicy, topornicy i łucznicy, posiadający już podówczas sławę niezwyciężonych, tak, że jeden z najdawniejszych podróżników po wschodniej Europie, Ibrahym, syn Jakóba mówi, że „są to wojowie, których setka równa się dziesięciu innym setkom”.

Drużyny te, wolny czas głównie na łowach spędzające, w razie wojny wypadały ze swych drewnianych strażnic i wpadały w kraj nieprzyjacielski, łupiąc i niszcząc osady wroga, lub też broniły się w swym grodzisku za wałem, fosą i ostrokołem, ówczesną bronią, odpiierając atakującego przeciwnika: kuszą, łukiem, oszczepem, toporem i mieczem.

Do wojny zaś przychodziło częstokroć, bowiem — niemal równocześnie z państwem polskim — powstaje na wschodzie nowe, silne i młode państwo: Księstwo ruskie Włodzimierza Wielkiego.

² Także Welyń. Nazwa zapewne zmieniała się, zależnie od tego, czy ją z polską, czy z ruska wymawiano. Porów. Stanisław Zakrzewski. Mieszko I-szy jako budowniczy państwa polskiego str. 159 (przypisy) Warszawa.

³ Pierwszym zapewne, który to w nowszych czasach stwierdził, był znany przed niespełna stu laty Zorjan Dolega-Chodakowski, za nim powtórzył historyk rosyjski Karamzin.

Rozległe to księstwo, które niebawem przyjmie chrześcijaństwo z Carogrodu, a z niem wschodnią, różną od polskiej, cywilizację bizantyjską, zapragnęło rychło triumfów i zdobyć wojennych na najbliższym sąsiedzie z Zachodu: Polsce.

Fragmenty architektoniczne z Wołynia.



WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI.
Epitafium w ścianie kościoła parafialnego

I oto, co notuje wiarogodna kronika ruska t zw. Nestor, pod rokiem 981: „Poszedł Włodzimierz ku Lachom (na Lachów) i zajął grody i h Przemysł, Czerwień i inne grody“:

Przyszło tedy do dłuższej wojny, której dziejów nie znajdziemy w lapidarnej wzmiance kroniki, wiadomo jednak, że trwała dłużej, bo, jak pisze Długosz, „raz Polacy, drugi raz Ruś zwyciężała“. Nie znamy jednak dziejów walk wtenczas stoczonych, których terenem były zapewne i ziemie nadbużańskie, gdzie wznosił się *Wieluń* czyli *Wołyń*, oraz wspomniany przez Nestora *Czerwień* czyli *Czerwień*. Nie znamy też imion wo-

jów Mieszkowych, którzy tu walczyli, polskim obyczajem wojennym idąc w setkę na dziesięć setek nieprzyjacielskich, by krwią swoją po raz pierwszy w czasach historycznych zasilić wiecznie żywą pierś tej ziemi; nigdy też dokładnie nie dowiemy się szczegółów z bojów tych jasnowłosych olbrzymów, których kości śpią dzisiaj pod grubą warstwą czarnoziemu w wielkim uciśnieniu tysiącletniego odpoczywania.

Mineło lat trzydzieści kilka. Na tronie polskim siedział wielki pomnożyciel ojcowskich dziedzin, syn Mieszka, *Bolesław Chrobry*. Wiodąc ustawiczną niemal wojnę z Niemcami o samodzielną, niezawisłą byt młodego państwa i wyzwalając się od hołdu przez ojca „cesarzowi rzymskiemu narodu niemieckiego“ składanego, nie zapominał też o piastowskich, wschodnich krainach. A miał sposobność po temu dogodną, kiedy zięcia mu, Światopełka, księcia kijowskiego, wygnął i tronu pozbawił współzawodnik do korony, Jarosław Mądry.

Ruszył tedy z wojskiem, straszem już podówczas i szeroko znanem, przeciw Jarosławowi. Nad Bugiem, w okolicy Hrubieszowa⁴⁾, gdzie stał przy ujściu Huczwy, ów znamienity gród Wołyń, rozłożyły się obozem oba wojska.

Stojąc po przeciwnych brzegach rzeki wrogie drużyny niepokoiły się nawzajem harcami i wypadami przez kilka dni, przyczem zapaśnicy obrzucali się gradem nie tylko kamieniami, ale i wyzwisk, przekleństw i przechwałek, którymi się obustronnie zagrzewano do boju. Najwięcej grał zucha i dokazywał ulubieniec Jarosława, wojewoda Bądy czyli Budy. Ów doradca i wódz książęcy, stojąc po przeciwnym brzegu rzeki naigrawał się i szydził z Bolesława i jego rycerzy. Przezywał króla tchórzem i grubasem,

groząc i drażniąc przechwałką, że „jeśli się król odważy wystąpić do boju, przebieje mu ten brzuch otyły“. Stękał tych obelg i haniebnych pogroźek nie mogło długo przetrwać rycerskie a zapalczywe serce królewskie. Nie hamując więc dłużej roznamietnionego żądzą walki rycerstwa dosiadł konia i rzucił się w fale Bugu. Przebywszy wpław rzekę, na czele swego rycerstwa, po kilkugodzinnej zapałej walce rozbija w puch nieprzyjaciela i sprzymierzonych z nim dzikich Wasejów tak, że książę Jarosław ledwie samoczwart uszedł z wiru walki, zatrzymując się dopiero w Kijowie, dokąd król udaje się za nim po skarby i brania ruskie, oraz po cudowną legendę o Szczercu, piastowskim mieczu koronacyjnym.

Długosz wymienia jeszcze dwie zwycięskie bitwy nad Bugiem za Bolesława Chrobrego; w każdym razie król zabrawioną ziemię Czerwieńską wraca Polsce, jako owoc zwycięstwa kijowskiej wyprawy. Wróciły tedy grody nadbużańskie a z niemi i ziemia chełmska do swej macierzy, a Wołyń i Czerwień znowu strażowały wschodnim granicom Polski, mieszcząc w swych murach waleczne drużyny bolesławowskie.

Pokonany Jarosław nie zapomniał jednak o odwecie i kiedy po śmierci wielkiego króla, za męznego, ale nie szczęśliwego jego syna i następcy, Mieszka II rzucili się zewsząd na Polskę wrogowie, wpadł książę ruski w granice Polski i oderwał od niej żyzną krainę Grodów Czerwieńskich.

Oslabiona Polska Kazimierza Odnowiciela nie kusila się o odebranie tych ziem, dopiero potężny władca Bolesław Śmiały kraje te przywraca macierzy polskiej. Wojował Śmiały częstokroć z książętami ruskimi; szczegóły tych wojen są niejasne i niepewne. Długosz, jako jeden z ważniejszych epizodów tych wojen podaje oblężenie Wołynia przez hufce Bolesława.

Zamiast pójść odrazu na Kijów, król zboczył z drogi i wkroczył do ziemi Chełmskiej i Wołyńskiej, wprzód zwaną Włodzimierską, dziś po zarzuceniu obu nazwisk przetrwanej Łucką. Kraj ten był w owe czasy zamożny i obfity; miał liczne wsie i miasteczka, między którymi ałi nie wiele było warownych, przeto nieprzyjacielowi łatwą nastroczyla zdobyc. Stąd większa ich część dobrowolnie się poddawała; inne, w których stały załogi ruskie, z niewielką zdobywano pracą. Najgłówniejsze zamki były: Wołyń⁵⁾, Włodzimierz i Chełm, wszystkie budowane z drzewa i traszów, na wzgórzach z przyrodzenia wyniosłych, obronnie silne wojsk ruskich załogami. Naipierwej zatem Bolesław, król Polski kazał łupić i podpalać niektóre wsie i włości, a gdy spłądowano całą okolicę i z siół pozabierano bydło i rozmaite łupy, pozwolił je rycerstwu przepacholków odesłać do Polski; potem z wojskiem podstąpiwszy pod zamek Wołyń, dniem i nocą nie przestawał szturmować, wytyżając swe siły na jego zdobycie. Lecz ponieważ Rusini broniący zamku dzielnie się opierali, nieraz tracono nadzieję, aby go wziąć można. I już większa część rycerstwa polskiego rozdziła królowi zaniechać oblężenia, on jednak nie dał się do tego żadną miarą skłonić, obowiązując się, aby Rusini przez to odstąpienie większej nie nabrali śmiałości do odporu. Sześć miesięcy w ten sposób wytrzymawszy oblężenie, ulegli wreszcie zwycięstwu części postrachem, częścią powodowani nadzieją pokonaną w wspaniałostkę króla, z której Bolesław powszechnie był u nich znany. Wyprawiają więc posłanników, celem ułożenia się z królem o ustąpienie zamku, a to pod następującymi warunkami, aby im wolno było wyjść z wojskami co posiadali, a tym, którzyby woleli pozostać, aby dozwolono razem z Polakami wojskowo służyć; nadto, żeby król zapłacił dwa tysiące grzywien. Na te warunki po-

⁴⁾ Według prof. St. Zakrzewskiego j. w.

⁵⁾ Mowa tu oczywiście o owym zamku Wołyń czyli Wieluń wznoszącym się przy ujściu Huczwy do Bugu.

ustanęło zezwolenie, zamek Wolin poddał się królowi⁶⁾.

O Czerwińsku milczy na tem miejscu Długosz, czy też gród ten podpadł w tym czasie, czy też nie stawiał silniejszego oporu Bolesławowi; w każdym razie zapewne wrócił w tym czasie w posiadanie polskie i dopiero za Władysława Hermana odpadł ponownie od Polski wraz z całą ziemią Czerwińską.

Tym razem półtrzęcia wieku trwają tutaj rządy, książąt ruskich, nieszczęśliwe pod każdym względem. Owe dwa grody piastowskie Wołyń i Czerwińsk w ziemi nadbużańskiej tracą swoje dawne znaczenie na rzecz nowych, umacnia Daniel, ów jedyny w dziejach król ruski, który królestwo swe halickie i na ziemiach chełmską rozciągał; pokonany jednak przez Tatarów i zmuszony do bezwzględnej uległości wobec dziczy mongolskiej, fortece owe, w pierwszym rzędzie Chełm i świeżo założony Lwów burzy na znak poddaństwa, wraz z innemi swemi zamkami. Zape-

wne i stary Wołyń i Czerwińsk podpadły wtenczas zupełnie zniszczeniu i ruinie, aby już się z niej nigdy nie podnieść i istnieć już tylko w skąpych zapiskach ruskich i polskich, oraz w luźnych, pełnych wahania i niepewności wzmiankach historycznych...

Wołyń i Czerwińsk spełniły swe zadanie historyczne. Choć kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, były strażnicami wschodnich granic ziem polskich pilnującymi. To też nie Polska zaprzepaściła je, haniebnie na rozkaz barbarzyńcy niszcząc bez nadziei odbudowy. W pamięci zaś ludu okolicznego przechowały się wieści o tych starodawnych grodach; sama nazwa wsi, obok dawnego Wołynia leżącej, Grodek, oraz wsi Czerwna, gdzie niegdyś stał Czerwińsk, wskazują na to również. Śladów potężnych drewnianych budowli tych grodów niema oczywiście zupełnie; znajdujące się tylko wśród łąk wały i okop koło Czerwnej wodą zalany świadczą jeszcze o potężnych obwarowaniach tych potężnych grodów piastowskich nad górnym Bugiem leżących, o których jednak, niestety, tak mało mamy pewnych, historycznych wiadomości.

⁶⁾ Jana Długosza Dziejów Polski ksiąg dwanaście. Przekład Karola Mecherzyńskiego Tom I. W Krakowie 1867 str. 311 i nast.

KAROL IWANICKI.

ŁUCK I ZAMEK W ŁUCKU.

(DOKOŃCZENIE).

Druga baszta obecnie najniższa jest umieszczona od północy. Jest ona względnie dobrze zachowana, lecz górne jej kondygnacje kiedyś ktoś zniósł, pozostawiając ją w tym stanie, — w jakim na jest obecnie.

Obecna jej wysokość wynosi około 14 m. a szerokość 8,3 cm. $\times$ 8.8. Ta baszta również posiadała w grubości murów śrubowe schody. Mury zaś jej w porównaniu nawet z murami innych baszt zamku są wyjątkowo grubymi, tak iż najprawdopodobniej była to wieża więzienna. W lustracjach zamku często ją nazywano basztą „Władyki”.

Trzecia południowo-wschodnia baszta właściwie najlepiej zachowała się. Posiada prawie wszystkie stropy sklepienne, a na szczycie swych ścian charakterystyczne ząbienia. Wysokość jej wynosi 24 m., szerokość w przyziemiu ma ona 9,40 metr. w kwadrat. Ta baszta posiada również bardzo charakterystyczne kute w kamieniu odrzwia, jedynych drzwi prowadzących do niej z podwórza. Jak te odrzwia tak i ząbienia szczytowe ścian są bezpośrednio spokrewnione z budowlami XIV i XV w. Krakowa, Sandomierza i innych.

Baszta ma cztery kondygnacje, w drugiej i trzeciej znajdują się okna z obramieniami z epoki odrodzenia, a więc z czasów odnawiania Zamku przez króla Zygmunta Augusta i królową Bonę. W tej wieży jak i w poprzednich są schody śrubowe w grubości murów łączące ze sobą poszczególne kondygnacje. W trzeciej kondygnacji jest okno w ścianie po-

łudniowej o profilowaniu gotykiem z cegły mocno palonej, zupełnie analogiczne z profilem łuku bramy wjazdowej co najdobitniej stwierdza jednoczesność wykonania dolnej części baszty wjazdowej i trzeciej kondygnacji baszty południowo - wschodniej; stąd wynika iż Zamek w całej swej objętości był jednocześnie stawiany.

Widać z tego, iż budownictwo Zamku łuckiego miało zasadniczo dwie epoki; pierwsza — najważniejsza i najdonioślejsza — to ta gdy Zamek powstał i gdy zbudowano go jako całość i druga — to okres znacznych poprawek przeróbek i pewnych zmian; to czas drugiej połowy XVI w. a mianowicie okres pieczęlowości o zamki Wołyńskie, a w szczególności o Łucki Królowej Bony i Króla Zygmunta II.

Ze wszystkich trzech baszt tylko ta jedna posiada kontraforsy czyli przypory jednocześnie z nią pobudowane; zostały one dlatego odrzucone i jednocześnie z basztą wykonane, iż obawiano się by Styr w latach wysokich wód nie mógł zagrażać osłabieniu baszty, podmywając ją u jej stóp. Te przypory jednak nie sięgają zbyt wysoko i w niczem kształtnego widoku prostopadłości wieży, tak charakterystycznej dla polskich wież, nie naruszają.

Charakterystyczne lekkie zwężenie prawie nie zauważalne dla oka ku górze w tej baszcie jest takie jak i w wielu innych rozrzuconych po naszym kraju — również ta wieża była przykryta jak i baszta wjazdowa dachem wklęsłym co jasno stwierdzały otwory w ścianie od strony rzeki.

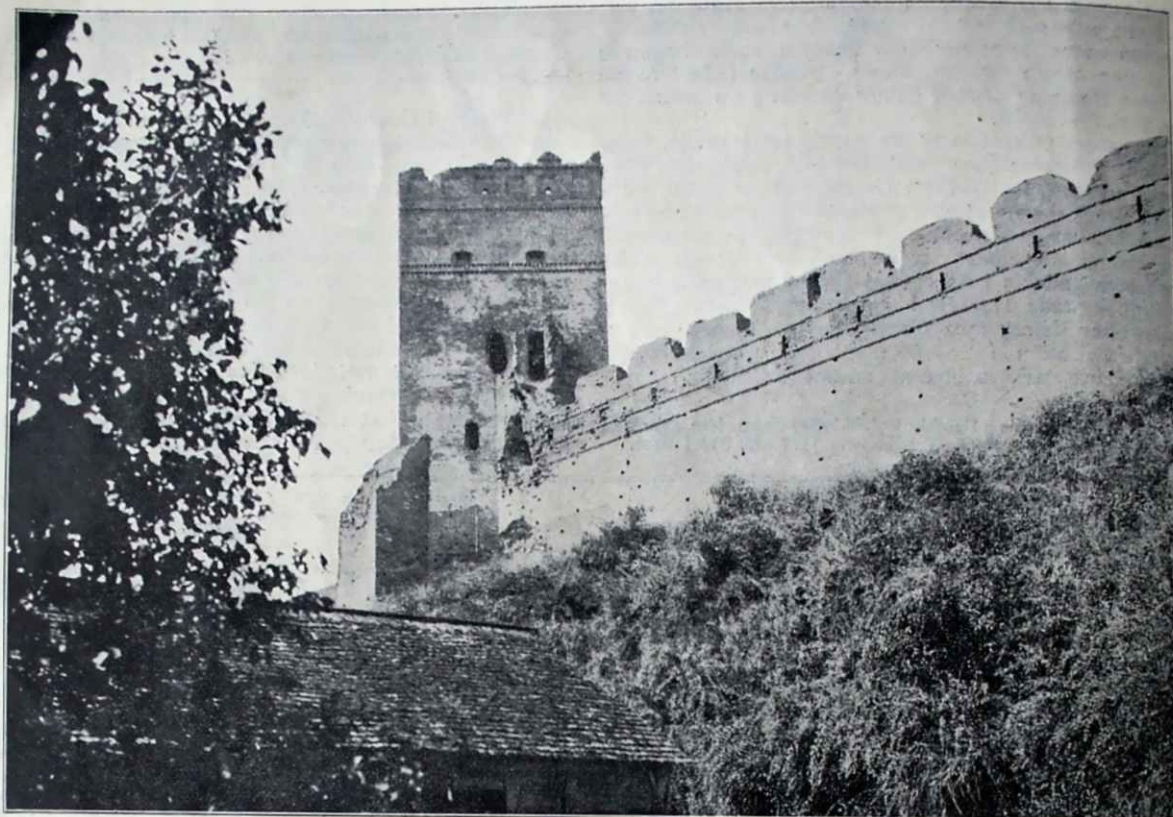
Również bardzo charakterystyczną posiadają baszty zamku Łuckiego ornamentykę, znamionną dla naszych budowli okresu Kazimierzowskiego, a mianowicie szlak z cegieł ułożony na kształt zębów pily. Ten charakterystyczny ornament murarski widzimy na całym szeregu kościołów w Stopnickim i tak samo na innych ceglanych budowlach XIV w.

Również znamienne dla charakteru polskiej sztuki jest parzysta ilość wnek w szczytowych ścianach tej południowo-wschodniej baszty. A mianowicie: z każdej strony wieży jest po sześć wnek; na osi ściany mamy słup — a wiemy iż to jest polski charakterystyczny dwudział.

Zupełnie odmienne jest zakończenie baszty wjazdowej z okresu przeróbek zamku; tam wnętrza nie są prostokątne, a zakończone łukowo, ilość ich jest przystem nieparzysta, co znowu bardzo jest charakterystyczne dla epoki odrodzenia.

Wiele pokrewnego rodzaju attyk z takimi wnękami widzimy chociażby na Sukiennicach w Krakowie, na ratuszach w Tarnowie, Sandomierzu, Przemyślu i innych.

Co zaś do murów łączących pomiędzy sobą basztę wjazdową z basztą północną, a tę z basztą południowo-wschodnią, to mury tu są jeszcze dość dobrze zachowane chociaż nie w całej swej wysokości pierwotnego stanu. I tak: część murów pomiędzy basztą wjazdową, a północną wynosi około 90 metrów długości, a pomiędzy tą ostatnią a południowo-wschodnią około 108 m. bież. Gru-



ZAMEK LUBARTA W ŁUCKU.

T. zw. „Wieża Świdrygielly” od strony Styru.

bość tych murów w przyziemiu wynosi 2,60 m. w ich drugiej i trzeciej kondygnacji wynosi 2,25 m. Wysokość przeciętnie zachowała się od 11 do 12 m. Te ściany analogicznie z basztami najprawdopodobniej posiadały wieńczący szczyt na kształt zagębień i dziś trudno to ściśle ustalić a to z tej przyczyny iż nie pozostało po nich żadnych śladów, bądź to w opisach lub rysunkach

Gładka pionowość ścian przy znacznej wysokości—a wobec usytuowania samego zamku na wysokim pagórku również o wysokości kilkunastu metrów, zabezpieczała zamek od łatwego zdobycia. Gdy do tej okoliczności doda się jeszcze i to, iż ściany posiadały w drugiej i trzeciej kondygnacji otwory strzelnicowe to już zupełnie jasnym będzie, iż zamek Łucki z obydwu stron rzeki był nie do zdobycia.

Strzelnice tych murów są bardzo charakterystyczne z tych względów iż są typowe dla zamków ówczesnych. Ze strony zewnętrznej zamku te strzelnice przedstawiają się jako wąskie i długie szpary o świetle mniej więcej 39 cent., do środka zamku te

strzelnice odrazu silnie się rozchylają na tyle, by z każdej strony we wnęce strzelnicowej mógł śmiało zmieścić się łucznik. Takie strzelnice były zastosowane ze względów na broń ochronną łukową. Ten kształt strzelnic miał i to na względzie, aby pomimo najcelniejszych pocisków oblegających można się było bezpiecznie chronić, a po dokonaniu wystrzelenia pocisku swój łuk bądź inną broń do nowego strzału przygotować.

Do tych murów, do wysokości pierwszej kondygnacji to jest do miejsca swobodnego przejścia dokoła murów i przez baszty dostawione były przybudówki drewniane bądź murowane, które z czasem niszczały i do naszych czasów się nie przechowały; o ich istnieniu w swoim czasie wątpić nie możemy, bo pozostawiły po sobie wyraźne i prawidłowo zbudowane ślady zamurowań dawnych belek stropowych. Te stropy stanowiły podłogę, pierwszej obronnej kondygnacji murów w której to właśnie są te wielkie wyżej wspomniane strzelnice.

Nad temi pomieszczeniami wznosiły się jeszcze krużganki, które posiadały nad sobą dach spadający ku środko-

wi zamku. Te krużganki były i niższe i węższe niż dolne przybudówki.

Pomiędzy ścianą wschodnią a zachodnią zachodzi ta różnica, iż w wschodniej widzimy jeszcze mniej otworów strzelnicowych niż w zachodniej; a z tego wnioskować należy iż obecność Styru, ongiś znacząco bliżej wzgórza zamkowego niż dziś przepływającego, dawała większą rolę kojmii trudniejszego dostępu do zamku niż strona zachodnia od strony Głuszcza.

Mury te łączyły się z poszczególnymi basztami schodami śrubowymi dając możność łatwego przechodzenia z jednego miejsca murów, jak w poszczególnych poziomach tak i na wysokościach.

Mur pomiędzy basztą południowo-wschodnią, a wjazdową—to jest od strony fosy i miasta w znacznej części już nie istnieje; obecnie brak jest właśnie tej części, która bezpośrednio przylegała do dolnych krawędzi schodów wjazdowej baszty. Pozostała część murów ma zaledwie 42,5 m. długości przy tej samej co i poprzednie grubości a więc w przyziemiu 2,60 m.

Z gmachów wołyńskich.

Wyższe, a więc druga i trzecia kondygnacja murów tu już zupełnie nie zachowały się i jakiej wysokości z tej strony zamku ściana była jest zupełnie niewiadomym. Wysokość pozostałej części muru sięga zaledwie od 6 do 6,5 m.

Przypuszczać można, iż będąc od strony miasta i dolnego zamku zabezpieczona jeszcze fosą, mogącą być zapełnioną wodą, była ta ściana zarazem ścianą obecnie nie istniejącego pałacu; tem bardziej można tak wnioskować, iż to była ściana zwrócona ku południowi, ku miastu i ku głównemu wjazdowi do zamku.

Z wielu ilustracji wnioskować można, iż przy tej ścianie był budynek, mieszczący większe sale, ubikacje i znacznych rozmiarów sieni, w której znaczniejsza część rycerstwa w chwilach zebrań mogła się pomieścić.

Niewykluczone jest, iż w późniejszych czasach tu mogła być sala z galerią; twierdzić to można na mocy istniejącej a zamurowanej co prawda tylko jednej kontoli kutej w kamieniu, a noszącej na sobie wyraźne piętno form architektonicznych XVI wieku. Wszystkie trzy mury okalające zamek, a łączące w pierścień baszty posiadają trzy zasadnicze części składowe.

Po pierwsze: fundament złożony z dzikiego polowego narzutowego granitu, a częściowo krzemienia. Spójne silną zaprawą hydrauliczno wapienną. Głębokość tych fundamentów jest znaczna i różna.

Najgłębsze fundamenta posiada baszta północna.

Drugą składową częścią murów jest ich blok o znacznej grubości (2,60 m.) i zupełnie bez otworów bądź to przejściowych bądź dla obrony. Ta część murów jest wykonana z cegły tak nazwanej palcowej, świetnie wypalanej, i układanej w krzyż; wewnętrzne samych ścian jest często wykonane z bloków kamiennych, tak jak fundamenta. Układ więc cegieł jest typowo polski i sama murarka jest pierwszorzędnej wartości co do prawidłowości wiązania.

Części nowsze lub rekonstruowane od razu można łatwo poznać właśnie przez brak dokładnej i prawidłowej murarki — jako takiej. Z tego układu widocznym jest, iż baszty i mury są wykonane sposobem polskim; zarazem jest to jeszcze jeden zasadniczy i niezbit dowód, iż kultura, wiedza i sztuka budowlana polska zrodziła ten pomnik świetnej swej przeszłości.

Trzecią częścią składową murów są te części drugiej i trzeciej kondygnacji, które są wykonane już li tylko z cegły, a które posiadają w niższej swej części obszerne i wysokie strzelnice, a w górnej także ale niższe.

Wobec znacznej różnicy grubości ścian drugiej i trzeciej kondygnacji



WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI

KOŚCIÓŁ POJEZUICKI.

(dolna posiada 2,60 m. szerokości, a górna 1,25 m.), swobodna ta przestrzeń dolnego muru wraz z dobudowanymi drewnianymi pomostami dawała możliwość przy dolnych strzelnicach nie tylko ustawiać znaczniejszą ilość ludzi do obrony zamku lecz również mieć w pogotowiu i znaczniejszą ilość obronnych materiałów, by w razie potrzeby zasilać nimi broniących się wojowników na górnej kondygnacji.

Kondygnacja pierwszego rzędu obrony miała przejścia przez baszty do koła zamku, zaś kręconymi schodami łączyła się z jednej strony z podwórzem z drugiej z górną kondygnacją obronnych murów. Dzięki tym schodom we wszystkich basztach łatwo było z dowolnego punktu dostać się do najwięcej potrzebującego pomocy.

Rozumie się, że w chwilach walki ob-

ronnej nie tylko posługiwano się temi basztowymi schodami, lecz jeszcze przystawiano z dołu do pierwszej kondygnacji, a z tej do następnej drabiny.

Za Jagiellonów i Wazów już broniono się nie tylko strzałami, lecz i palną bronią; była ona przeważnie używana z dolnej kondygnacji, zaś z górnej przeważnie walczone tylko strzałami.

Od strony błot i Głuszcza dolny szereg obronnych otworów jest zastósowany do bronięcia się ręczną bronią, zaś w ścianie wschodniej od strony Styru, otwory zostały przysposobione do dział, bo z tej strony również nieprzyjacieli nacierał z dalszej mety. Zaś w czwartej kondygnacji baszt widzimy strzelnice do dział — bijących już na najdalszą metę.

Z tego wszystkiego widzimy, iż zamek Łucki był nader obronny; w swym założeniu była to obronna twierdza, a nie spokojna i wygodna królewska lub wielkksiążęca rezydencja.

Chociaż zamek ma rozmiary znaczne jednak gdy weźmie się pod uwagę, iż tu mieścił się dom władzy, który on w okresie wojen zamieszkiwał, cerkiew i dom dla służby wojskowej, to jasnym będzie, iż na zamku było zbyt ciasno dla stałego pobytu bądź króla bądź w. księcia z dworem.

Dlatego to prawdziwa rezydencja mieściła się opodal, w tak nazwanym dolnym zamku. Są wreszcie dane nieoparte rzeczywistymi danymi, iż zamek górny był z dolnym połączony podziemnymi przejściami.

Mówiąc często o wrogach trzeba zawsze mieć w pamięci, iż tatarzy z południa i wschodu najeżdżali stale ten kraj, omal iż nie do czasów Augusta III, a hordy ich choć lichy uzbrojone odznaczały się niepomierną liczebnością i karnością. Zaś z północy wieczny istniał wróg w postaci moskali — którzy nigdy nie dawali spokoju wschodniej naszej granicy.

Łuck był często i ludnie odwiedzany, dlatego iż leżał na drodze pomiędzy Krakowem, Lwowem, Kijowem a Wilnem, następnie zaś chętnie tu przebywano, będąc pewnym obrony zamku w razie napadu, a wreszcie i dlatego, że dokoła posiadał wspaniałe puszcze leśne, pełne zwierza, — a łowy takowego ściągały królów, jak zimą tak i w innych okresach roku.

Jednak tak znacznych rozmiarów zamek wymagał stałego znacznego nakładu, by go utrzymywać w należytem stanie; gdy weźmie się pod uwagę, iż Lubart go stawiał jeszcze przed aktem 1560 r., to zrozumiałem będzie, iż po fakcie Unji stracił on pierwszorzędne znaczenie i stał się tylko obronną twierdzą podczas śmielszych napadów nieprzyjaciela na Rzeczpospolitą.

Cały szereg z lat 1545, 1552, 1555, 1765 i 1789 lustracji wzmiankuje o podupadającym stanie zamku, zarazem podkreślając jego polityczne znaczenie dla państwa.

Z dziejów zamku nie można pominąć tego faktu, iż będąc najobronniejszym ze wszystkich okolicznych, to jest Włodzimierskiego, Krzemienieckiego i Zbarażskiego stale odgrywał ważną i pokaźną rolę w każdym okresie historii Polski, o ile zatargi tyczyły się wschodnich lub południowo-wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Czy to były sprawy Unji z Litwą, czy wyprawy naszych królów pod Psków, Nowgorod bądź Moskwę, czy są to wyprawy przeciw tatarom sytym zwycięstw na Czerwonej Rusi i dążącym pod Lublin czy wreszcie w okresie rebelji Chmielnickiego i wojen chłopskich — Zamek Łucki stawał się punktem ośrodkowym tych wypadków. Zmienne były losy zamku, lecz ani razu nie został zdobyty siłą zbrojną. Przechodził z rąk do rąk ale bywało to bardzo rzadko i prędzej zgoda niż nawet głód ostateczną był przyczyną otwarcia jego

bram i zaniechania działań wojennych. Nigdy jednak w walce orężnej zdradnie znalazł.

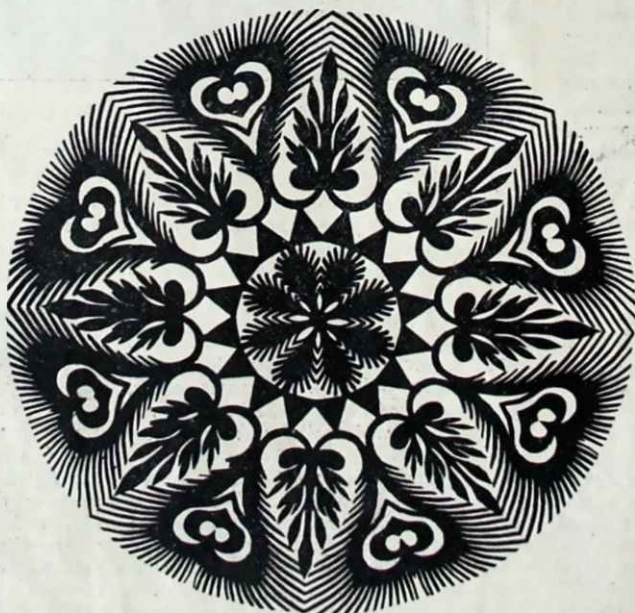
Zamek Łucki zawsze był tylko chlubą swego państwa i przysparzał honoru Rzeczypospolitej, rycerzom którzy go bronili i sobie, jako niezwykłym zoniem.

Stan obecny zamku mało co się różni od jego stanu przedwojennego wskutek zlej gospodarki rządu moskiewskiego od chwili zajęcia Łucka przez b. państwo rosyjskie zamek znajdował się w niepomiernie opłakanym stanie.

Dopiero w 1910 roku udało mi się zawiązać krokom wobec cesarskiej Akademii Umiejętności w Petersburgu i na podstawie jej przeze mnie dostarczonych pomiarów i zdjęć zamku użyć przez cesarską komisję archeologiczną w Petersburgu przyznania temu wspaniałemu zabytkowi nietykalności i kredytu na konieczne zabezpieczenie.

Niestety nim te wszystkie sprawy przeszły swe instancje nadszedł rok wojny wszechświatowej 1914, który przerwał ton wszystkich starań.

O Łucku należy powiedzieć: „Śpij spokojnie i odpoczywaj wielki zamku-rycerzu do chwili, gdy wdzięczna Rzeczpospolita Polska za twe dawne dla niej poniesione trudy, nie wypuszczy cię w odnowione szaty, a w twych murach założy muzeum Ziemi Wołyńskiej, której ty byłeś stróżem, zwierchnikiem, i która Ojczyźnie naszej dała tylu wiernych synów i sławnych bohaterów.



Wycinanka Dobrzańskiego z r. 1902.
Ze zbiorów p. Zofji Kwapiszewskiej.

T. K.

Stara Fara czyli kościół Św. Michała w Lublinie.

Jednym z najstarszych kościołów w Lublinie był Kościół Kolegiacki Ś-go Michała, dziś już nie istniejący.

Założył go w roku 1282 Leszek Czarny, dziękując Bogu za otrzymane zwycięstwo nad Jadźwingami. Podanie głosi, że gdy się położył do snu pod rozłożystym dębem na wzgórzu w blizkości miasta, ukazał mu się Archanioł i podał miecz dla pobicia nieprzyjaciół. Leszek zaprzysiął, że po zwycięstwie zbuduje kościół na tem miejscu. I rzeczywiście, gdy w roku 1850, z powodu grożącego niebezpieczeństwa, musiano Kościół Farę roznieść, znaleziono pod mensą wielkiego ołtarza pień dębowy, starannie cegłą wokoło obmurowany. Na pamiątkę tego historycznego zdarzenia z pnia znalezionego dębu wykonano Krzyż i umieszczono go w Skarbcu kościoła O. O. Jezuitów — obecnie w Kościele Katedralnym się znajduje.

Podany obok wygląd wspomnianego Kościoła, przerysowany ze sztychu, znajdującego się w zbiorach Bibliote-

ki im. Łopacińskiego, przedstawia malownicze położenie ówczesnej Fary w otoczeniu topoli piramidalnych i starożytnych murów Lublina.

Osobliwością w budowie tej świątyni była jej wysokość w stosunku do długości. Wyniosła wieża, wykonana z cegły szlifowanej, łączyła się z krótką nawą Kościoła i mieściła w sobie dwa chóry, jeden nad drugim. Nawa główna miała sklepienie poprzeczne a nie podłużne, jak to się spotyka w innych kościołach. Prezbiterium przykryte sklepieniem gwiaździstym, posiadało żebrowania zygzakowate.

Ołtarzy ani pomników osobliwych kościół nie posiadał. Nagrobków nie było dawniejszych nad wiek XV. Z grobowców był najstarszy Erazma Lubomelskiego, rajcy Lubelskiego (r. 1562). Drugim był pomnik Sebastjana Klonowicza.

Kościół Ś-go Michała spalił się wraz z miastem w r. 1575 i potrzebował gruntownego odnowienia, którego dopiero w r. 1610 dokonano. Kopuła z wieżą ulegała również parokrotnym

pożarom i przeróbkom (1741—1771). W połowie 19 wieku groźny stan wieży przerażał okolicznych mieszkańców i to skłoniło radnych miasta do całkowitej rozbioru zrujnowanego Kościoła.

Tuż za Kościołem była brama z wieżyczką, łącząca się z otaczającym murem obronnym. Obok znajdował się dom misjonarski bardzo starożytny, który częściowo dotychczas egzystuje. W domu tym mieszkał Ignacy Kraszewski i stąd chodził do Szkoły O. O. Jezuitów — dziś zajęty w Seminarjum żeńskie naucz.

Ze smutkiem podnieść należy, że to miejsce historyczne nie jest otoczone właściwą opieką. Ogrózenie rdzą zjedzone, w paru miejscach wyrwane, ogródek zaśmiecony, plac przed ogródkiem nie wyzyskany.

Malownicze położenie tego miejsca powinno zwrócić uwagę miłośników Lublina, a w pierwszym rzędzie Tow. opieki nad Zabytkami Przeszłości, które na jednym z pierwszych posiedzeń ma zamiar sprawą tą się zająć.

Z. WL.

WYCINANKI LUBELSKIE.

Lud nasz tęskni do piękna. Gdzie może i jak może szuka go, a raczej wydobywa z siebie wartości ukryte, by przyoblec w rzeczywiste kształty podświadome swe marzenia o pięknie.

Na rozmyślania poetyczne nie zawsze zbywa mu czasu, ale gdy nastana wczesne zimowe wieczory i ognie na kominkach radośnie zapłoną — w tych prostych i szczerych duszach zrywa się modlitwa cicha do czegoś „nieznanego“, coby życiu na ziemi radość większą przynieść mogło i żywymi kształtami rozgłaszało złote myśli o szczęściu.

I tak z wielu tęsknot w długie zimowe wieczory powstała niezmiernie ciekawa sztuka ludowa, w szczególności zaś, nas tu bliżej interesująca, zdobnictwo ludowe.

W chacie wiejskiej można widzieć na ścianach i u powały bogate często wzory, powycinane z barwnego papieru w formie gwiazd, kwiatów, liści, rozet i t. p. motywów przeważnie roślinnych, często fantazyjnych, rzadziej zwierzęcych.

To wycinanki.

W nich właśnie, w tych skromnych kształtach z papieru, nieraz nieudolnie wykonanych, z głębi równie skromnych chat wychynęła, z wyraźnym i roześmianem obliczem i pewnem, a radosnem spojrzeniem — sztuka ludowa.

Wycinanki lubelskie, prace p. Ignacego Dobrzańskiego, włościanina ze wsi Miesiące, gminy Garbów w powiecie puławskim, to utwory człowieka o niezaprzeczonem talencie, wysokim poczuciu artystycznym i niezwyklej wyobraźni.

Proste nożyce, do strzyżenia owiec używane, którymi się posługuje podobno jako narzędziem artystycznym, wiele, wiele już „wystrzygły“ zdobnych, papierowych kształtów.

Jeśli się ma więcej tych okazów wycinankowych przed oczyma, trudno nie podziwiać niezwykłego bogactwa motywów, niejednokrotnie tak bardzo ciekawych, i nie zachwycać się malowniczością wzorów, a czasami ich subtelną, miękką, jak tajemnej jakiejś pieśni drzenie, grą barw. Mam tu na myśli całą ścianę białą, udekorowaną



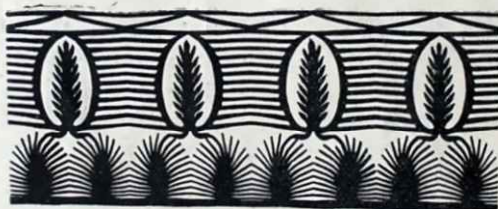
Wycinanka Dobrzańskiego

ze zbiorów p. Zofji Kwapiszewskiej.

Wycinanki Dobrzańskiego.



Z r. 1925, średnica oryginału 34,5 cm. ze zbiorów Juliana Kota.



Z r. 1902, ze zbiorów ś.p. Konstantego
Kietlicz-Rayskiego.



Z r. 1902, długość oryginału 13,5 cm. × 34,5 cm. ze zbioru
p. Zofji Kwapiszewskiej.

jednobarwnymi wycinankami Dobrzańskiego.

Pali się, żarzy, mieni, krzyczy radością i weselem ta ściana biała, udekorowana, bo tyle w wycinankach słońca, tyle wiosny...

Wszystko to subtelne, miłe a mimo użycia niejednokrotnie mocnych barw — niekrzykliwe.

Pomysłowość niewyczerpana i błyskotliwa, rozległa skala odczuć estetycznych — oto znamienne, podkreślające godne, cechy charakterystyczne tej zajmującej pracy, w której przejawiała się dusza artystyczna Dobrzańskiego.

A dusza to nawskroś szczera, prosta. Rozgorzały w niej iskry miłości, prawdy i piękna jaskrawym płomieniem znikąd niepodsycałym. Z głębin tej duszy także wyrosło umiłowanie serdeczne natury.

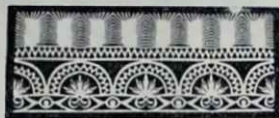
Można powiedzieć bez przesady, że wycinanki Dobrzańskiego — to hold niejako złożony matce — naturze przez pozostającego pod jej bezpośrednim wpływem syna.

Jego wielki ku naturze afekt jest niejednokrotnie tak oczywisty, iż objaśniają niektórzy pojawienie się pewnych w jego pracach motywów, aktualnych w swoim czasie jej zjawiskami.

Mimo różnorodności kompozycyjnej wycinanki Dobrzańskiego odznaczają się pewną jednostajnością w ogólnym charakterze wskutek czego wytworzą odrębny typ „wycinanek lubelskich”, nie mówiąc już o tem, że równocześnie charakteryzują dosadnie rodzaj pracy autora, stwarzając wyraz indywidualnego traktowania przeżyć artystycznych.

Wyrazy przeżyć, kształtowane na podstawie odwiecznego, najpiękniejszego i dla wszystkich dostępnego wzoru, jakim jest natura — mistrzyni, to kwiatki, pieski, kogutki i t. p., których wiele spotykamy w wycinankach Dobrzańskiego.

Niejednokrotnie w duszach jednostek gromadzi się odwieczna i nie milknąca nigdy tęsknota rodzaju ludzkiego, nieustanne pragnienie ponad doczes-



Reprodukcje wycinanek według fotografii L. Hartwiga w Lublinie. Wykonat w cyklopie, zakład fotochemigraficzny Roman Sawicki w Warszawie.

Wycinanki Dobrzańskiego ze zbiorów p. Zofii Kwapiszewskiej i ś. p. Kietlicz-Rayskiego.



nych uciech i uśmiechów szczęścia. Tęsknią, kochają i marzą jednostki te, a ich wzmoczonych stanów psychicznych owocem jest to, co nazywamy sztuką w jej najrozmaitszych obliczach i wyrazach.

Dobrzański — to artysta ludowy, szczery i dużej miary, a wycinanki jego to świetne niekiedy utwory sztuki dekoracyjnej.

W pracy artysty daje się zauważyć kilka faz, wyrażających się w większej lub mniejszej intensywności w tworzeniu. Ostatniemi czasy słuch o nim zaginął, ale oto przekonaliśmy się niedawno, że jeszcze Dobrzański wciąż marzy, tęskni, kocha i... „wystrzyga”.

Wobec pracy Ignacego Dobrzańskiego należy zająć odpowiednie stanowisko. Nad utworami jego przejść do porządku dziennego — to świadomie porzucić wiele cennych zdobyczy z zakresu naszego zdobnictwa ludowego.

Winno pójść zatem zainteresowanie się wycinankami lubelskimi i wogóle wycinankami ludu naszego nie tylko tych, dla których to z racji zawodu i umiłowania nie jest obce, ale także wszystkich, którzy nie mieli ku temu sposobności lub może dotąd nawet i ochoty.

W dobie obecnej bowiem, kiedy po długotrwałej śpiączce i zastoju, trzymający rękę na pulsie całokształtu zjawisk życiowych odczuwają pewne żywiołowe poruszenia i zdobywcze parcia w kierunku nowych nieznaných dróg życia, kiedy warunki dziejowe postawiły nas w takiej sytuacji, iż możemy i musimy odczuwać prawdziwe szczęście wolności, otrząsnąć z siebie wszelkie obce naleciałości i zbudować własne swojskie rodzime życie — pominąć nam niewolno i tej dziedziny twórczości ludowej która dzięki bogactwu zdrowych, szczerych i — co najważniejsze — swojskich

motywów może sama odpowiednio rozwinąć się wśród rozległych przestrzeni wsi naszych, a równocześnie wpłynąć wogóle na poziom zdobnictwa rodzimego i naszego przemysłu artystycznego.

Wokół stanowiska Ukraińców wołyńskich.

W prasie kresowej coraz szerszy zakres przyjmuje dyskusja na temat nastroju i politycznego stanowiska Ukraińców wołyńskich.

W cytowanym już przez nas uprzednio „Życiu Wołynia” reprezentującym sfery zachowawcze i prawicowe, znajdujemy dwa nowe dyskusyjne w tej kwestii artykuły. Cytujemy z nich poniższe, najbardziej charakterystyczne wyjątki.

* * *

„Na Wołyniu, miejscowej, ukraińskiej inteligencji o wyraźnej politycznej fizjonomii jest mało, a jeszcze mniej jest takiej inteligencji, która z włościanstwem utrzymuje bezpośredni kontakt, a tem samem wywiera wpływ na kształtowanie się jego pojęć. Niema też politycznych, sformowanych partii o pewnym określonym programie, gdyż nie można uważać za polityczne stronnictwo drobnych, po kilka lub kilkanaście osób liczących ugrupowań ludzi, łączących się pod sztandarami stronnictw istniejących na Naddnieprzańskiej Ukrainie, a nie przejawiających dzisiaj żadnej inicjatywy. Oddziaływanie przeto miejscowej inteligencji, względnie miejscowych partyjnych ugrupowań na włościanstwo jest nikłe i prawie żadne.

Są jednak inteligenci i półinteligenci, którzy zasłani emisariuszami ze Wschodniej Małopolski poszli na żołąd obcych i służą ościennym państwom za narzędzie dla podminowywania państwowości polskiej wśród mas, wykorzystując każdą usterkę polityki polskiej i braki tudzież niedomagania kresowe, spowodowane niezastosowaniem na Kresach w całej pełni zasady praworządności. Tym też właśnie niedomaganiom, operowaniu popularnymi hasłami, nieszczędnemu trzęszeniu monetą zawdzięczają zwycięstwo kandydaci szesnastki, którzy przecież, jak to ogólnie jest wiadome nie są rzeczywistymi przedstawicielami włościanstwa; stworzone przez nich kluby sejmowe są sztabami bez armii.

Na karb tych też niedomagań należy położyć drobne sukcesy komunistów na wsi, którzy łowią włościan pończotnymi obietnicami.

Określonej jednak politycznej ideologii ukraiński włościanin na Kresach nie posiada. Stanowi on dotychczas masę bierną, z której, przy zastosowaniu odpowiednich metod i środków można wobec bierności i braku programu politycznego olbrzymiej większości miejscowej inteligencji, stworzyć czynnik twórczy i oddany Państwu, albowiem rządy caratu, wojna, eksperymenty rewolucji i bolszewizm, dały temu włościaninowi mimo niskiego stanu jego kultury i oświaty, dużo doświadczenia i wyrobiły w nim pewien światopogląd na stosunki, w których dzisiaj żyje.

Te właśnie doświadczenia i własny interes każą mu ustosunkować się lojalnie do Państwa, mimo wszystkie usterki, braki i niedomagania, które włościanstwo na sobie odczuwa.

Im prędzej zostanie zapoczątkowana akcja zorganizowania włościanstwa na platformie szczerzej pracy dla państwowości polskiej, tem prędzej zobaczymy jej owoce, gdyż dotychczasowy okres został stracony bezpowrotnie. Naturalnie wśród metod, które przy tej akcji należałoby zastosować, jako jedną z najważniejszych spraw, uważamy zgrupowanie elementów inteligentnych, rozumiejących doniosłość wszechstronnego rozwoju ukraińców w granicach Państwa Polskiego i zapewnienie tym elementom nietylko możliwości działania wśród mas, ale także odpowiednich warunków życiowych przez dostarczenie tej części bezrobotnej inteligencji stosownego pola do pracy zawodowej“.

* * *

„Jednym z kardynalnych warunków uobywatelniania i upaństwowiania ukraińskiego włościanstwa jest praca nad jego kulturalnym rozwojem. Kultura, jako forma duchowego i fizycznego życia narodu, u każdego narodu tak, jak u każdego indywiduum subiektywna i odmienna, powinna tworzyć się przez rozwój jego wewnętrznych sił, zdolności i właściwości. Skoro jednak praca tworzenia kultury przez sam naród, idzie z rozmaitych powodów i przyczyn żółwim krokiem, a państwo polskie ma interes w sformowaniu z wołyńskich mas na Wołyniu kadr obywateli, oddanych polskiej idei państwowej i gotowych na zawołanie włączyć w chwili grozy, to powinno ono dopomóc rozwojowi tej rodzinnej kultury.

Dotychczasowa polska polityka kresowa o takiej linii rozwoju miejscowej kultury nie tylko zapominała, ale przeciwnie szła często przeciw kulturalnym interesom miejscowej ludności, nietylko nie dopomagała tej ludności do tworzenia kulturalnych placówek, ale przeciwnie, o czym

świadczą liczne fakta minionej doby, hamowała i stawiała przeszkody ich rozwojowi. Nie wchodząc głębiej w motywy, które spowodowały tego rodzaju polską politykę kresową, można było jednak z góry przewidzieć, że nie będzie ona długotrwała i że prędzej czy później miarodajne czynniki i społeczeństwo polskie będą zmuszone wkroczyć na odmienną drogę, jeżeli kwestia zespolenia Kresów z Rzeczpospolitą ma być postawiona w przyszłości, rokującą nadzieję szybkiego zrealizowania. I rzeczywiście, na linie liczenia się z doniosłością sprawy rozwoju duchowej kultury miejscowej ludności, wkroczyła polityka polska zeszłego roku przez uchwalenie ustawy o szkolnictwie i używaniu języków miejscowych w sądach i urzędach administracyjnych, tudzież samorządowych. Sądzić należy, że za tym acz niedoskonałym początkiem pójdą czynności dalsze w myśl ogólnych wyżej wymienionych zasad szerzenia rodzimej kultury wśród miejscowej tubylczej ludności, dalekie od wszelkich prób denacjonalizacji i polityki egzaminu narodowego.

Rola jednak państwa i polskiego społeczeństwa nie może kończyć się na progu zaspokojenia potrzeb duchowych ludności. Duchowe życie ludu jest niemożliwe bez codziennego chleba i bez materialnych wartości, a tembardziej niemożliwe jest bez tych wartości życie narodu, jako takiego. Równoległe z rozwojem duchowej kultury, musi iść rozwój kultury materialnej wołyńskiego społeczeństwa. W tym kierunku państwo, a także i polskie społeczeństwo winno nie tylko poprzeć uzasadnione dążenia ludu, ale często musi wystąpić samo z inicjatywą, zmierzającą do wszechstronnego podniesienia dobrobytu włościanstwa z uwzględnieniem poszczególnych terytorjalnych własności Wołynia i specyficznych miejscowych potrzeb mieszkańców.

Tworzenie kultury włościańskiej na Kresach, opartej na wzorach zachodnich, da możność miejscowej ludności ocenić, że państwo polskie, wbrew za-



Dobrzański 1925.



Dobrzański 1902.

pewnieniom agitatorów, traktuje ją po
 obywatelsku, inaczej niż to miało miej-
 sce za czasów samodzierżawia. Lud-
 ność przekona się nareszcie, że Pol-
 ska w przeciwieństwie do ukraińsko-
 bolszewickiego humbugu, z własnej
 woli daje jej rzeczywiście walory kul-
 turalnego, ekonomicznego i narodo-
 wego rozwoju.

Każdy krok w kierunku rozwoju duchowej i materialnej kultury włościanstwa odbija się żywym echem w jego duszy i wywiera niewątpliwy wpływ na jego stosunek do państwa. Że tak będzie rzeczywiście świadczą o tym dzisiejsze rozmowy włościan na temat odroczenia im z powodu nieurodzaju płatności podatków; dla zrozumienia tego wystarcia dzisiejsza wdzięczność włościanina dla państwa, za dostarczenie mu pomocy na wiosenny obsiew.

A o ileż to korzystniej odbiłby się na każdym takim fakcie dla państwa, gdyby lokalna władza była sprawna i ogólna administracja lokalna, która wykorzystabyłaby tego rodzaju odruchy duszy chłopskiej w stronę państwa, a nie dostarczałaaby powodów elementom przeciwpatriotycznym do wykorzystywania kulturalnej niepaństwowej działalności właśnie przeciw państwu, jak to miało niedawno miejsce przy składaniu deklaracji w sprawie otwarcia szkół ukraińskich. Władze często gminy i niższe organa administracyjne czyniły rodzicom trudności w realizowaniu przyznanych im praw wbrew wyrażonym intencjom ustawodawcy, tak że dopiero wkroczenie władz wyższych położyło kres tej samowoli. Dlatego też zagadnienia rozwoju kultury miejscowego ludu, wiążą się ściśle z tem, kto i jak wykona zarządzenia państwa, wiąże się z całokształtem nierozwiązanego dotychczas zagadnienia sanacji administracji kresowej".

Ciekawy artykuł p. t. „Zwrot w na-
strojach ukraińskich“ przynosi „Kur-
jer Polesia“:

„Baczeniejsza obserwacja stosunków, panujących w społeczeństwie ukraińskim wskazuje na zamyślny zwrot, idący w kierunku pogodzenia się tego społeczeństwa z istniejącym stanem rzeczy i osłabienia napięcia walki z Państwem Polskiem oraz ze wszystkim co polskie.

Zewnętrznych objawów tego zwrotu mamy dość dużo. Przedewszystkiem i najwyraźniej zaznaczył się on wśród mas włościaństwa ukraińskiego, które od czasu t. zw. wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918—1919 utrzymywane było w ciągłym napięciu walki i opozycji w stosunku do Państwa Polskiego. Wszystkie stronnictwa ukraińskie od nacjonalistycznych do komunistycznych w ciągu paru lat prowadziły wytrwałą walkę z tem państwem, pociągając do niej masy włościaństwa. Wmawiano w nie, iż rzą-

Fragmenty architektoniczne
z Wołynia.



WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI.
Cerkiewka św. Bazylego. Portal gotycki.

dy polskie na ziemiach wschodnich są chwilowe, wskazywano na bankructwo finansowe Polski, jętrżono stosunki społeczne, wyzyskując zwłaszcza niedomagania naszej administracji na kresach. Liczne przyczyny sprawiały, że agitacja ta natrafiła na grunt podatny i masy właścicielskie w ciągu pa u lat ubiegłych udzielały stronnictwom ukraińskim swego poparcia. Ale w miarę krzepnięcia państwowości polskiej nawewnątrz i na zewnątrz, zwłaszcza po przeprowadzonej sanacji skarbu, stosunek dotychczasowy zaczął ulegać zmianie. Chłop ukraiński przekonał się, iż rządy polskie nie są czemś przejściowem, z drugiej zaś strony — i to jest bodaj czynnik najważniejszy — odczuwał coraz silniejszą zależność swą od państwa, które dotychczas zwalczał, zaczynał rozumieć powoli, że bez pomocy tego państwa obywać się nie może. W ten sposób przywódcy bezwzględnej opozycji ukraińskiej zaczęli tracić grunt pod nogami, zaufanie i poparcie mas. Ruch zmierzający do pogodzenia się z państwem wśród chłopstwa ukraińskiego rozpoczął się zupełnie samorzutnie. W poszczególnych powiatach Małopolski wschodniej (Kolomyja, Strypy) organizują się samodzielne partie chłopskie, wyraźnie akcentujące swą lojalność do państwa. To samo zaczyna się dziać na Wołyniu.

Inteligencja ukraińska stoi jeszcze na stanowisku zasadniczej opozycji względnie walki, ale i tu można zaobserwować poważne rysy i załama-

nia. Jako charakterystyczny przykład takiego załamania należy wskazać na upadek we Lwowie t. zw. „tajnych uczelni ukraińskich”. „Tajny” uniwersytet i politechnika w tem mieście były uważane przez społeczeństwo ukraińskie za jeden z najsilniejszych atutów w akcji przeciwpolskiej, a na utrzymanie tych uczelni ukraińcy w kraju i zagranicą łożyli znaczne sumy pieniędzy. Młodzież ukraińska stosowała ostatnio terror w stosunku do jednostek, łamiących bojkot polskich uczelni. Cóż jednak widzimy po paru latach tej walki? „Tajne” uczelnie ruskie dogorywają, brak im bowiem zarówno środków finansowych, jak i chętnych słuchaczy. Tymczasem w polskich uczelniach we Lwowie studjuje przeszło 600 akademików-ukraińców i ujawniają się silne tendencje do zwołania jaknajszybciej ogólnego kongresu studentów-ukraińców celem zniesienia bojkotu polskich wyższych uczelni. Z tendencją młodzieży solidaryzuje się część starszego społeczeństwa ukraińskiego oraz poważne osobistości ze świata profesorskiego.

Na Wołyniu również obserwujemy wyraźne oznaki pewnej zmiany frontu wśród inteligencji ukraińskiej. Zwrot ten wyraża się w chęci zerwania z politykowaniem, a zajęciem się pozytywną pracą gospodarczą i kulturalno-oświatową. Dlatego to na terenie samorządów powiatowych pracuje już pokaźne grono inteligencji ukraińskiej, zajmującej w stosunku do państwa stanowisko lojalne.

Wszystkie te objawy wskazują na pewne możliwości pokojowego ułożenia stosunków polsko-ukraińskich. Możliwości te winny być wykorzystane, a tendencje zarysowujące się winny znaleźć właściwe poparcie czynników rządowych. Tylko wtedy bowiem, przy współpracy lojalnych elementów ukraińskich z jednej strony i polskich czynników rządowych i społecznych z drugiej, trudny do rozwikłania problemat stosunków polsko - ukraińskich znaleźć może swe słuszne i pożyteczne dla stron obu rozwiązanie".



**CZEKOLADKI
CUKIERKI
PIERNIKI**

B. CIASTKOWIEC

**WARSZAWA
KRÓLEWSKA 27 - NOWY ŚWIAT 41**

Państwowa pracownia entomologiczna w Lublinie.

Mało komu wiadomo, iż od września 1922 r. istnieje w Lublinie przy Seminarjum Nauczycielskim męskim im. Juliusza Słowackiego państwowa pracownia entomologiczna. Jest to jedyna

Goluda Stanisław — 559 g., Kurowski Jan — 291 g., Missol Robert — 657 g., Mostrąg Jan — 730 g., Romanek Paweł — 542 g., Szponarowicz Ignacy — 291 g., Cholewa Ignacy k. I — 411 g.

133 preparaty na międzynarodową wystawę pomocy szkolnych do Florencji. Na pokazie eksponatów w Warszawie zwróciły one na siebie powszechną uwagę.

Zajęcia wytwórni dzielą się wyraźnie na okres letni i zimowy. W pierwszym zdobywa się materiał biologiczny we wszystkich stadiach rozwoju zarówno na wycieczkach jak i drogą hodowli we własnej altanie, mieszczącej się na terytorjum Seminarjum. Hoduje się nie tylko gatunki krajowe ale i egzotyczne, których jajka sprowadza się z zagranicy. W zimie zdobyty materiał podlega opracowaniu. Wytwarza się preparaty najrozmaitszych typów: jednostronnie oszkłone okazy w kształcie przyrządów, dwustronnie oszkłone, służące do pogadank przyrodniczych lub jako modele rysunkowe, przykłady dymorfizmu płciowego i sezonowego, porównania motyli świeżo wylęgłych z rozwiniętymi, preparaty mimetyczne, rozwojowe, anatomiczne, przykłady albinizmu, melanizmu, wpływu temperatury na ubarwienie motyli i t.p. i t.p.

Prócz gotowych preparatów pracownia posiada bogaty dorobek w materiale biologicznym we wszystkich stadiach rozwojowych (jajka, larwy różnego rodzaju, poczwarki, stadia końcowe) i to w tysiącach egzemplarzy.

* * *

Ogrom dokonanej pracy zrozumieć, skoro przyjrzymy się warunkom, wśród których ją dokonano. Właści-



Uczniowie P. S. N. M. w Lublinie, uczęszczający na zajęcia entomologiczne. Pośrodku siedzą: prof. Powtaiko Michał, dyr. Bryda Władysław i profesor Dryja Antoni kierownik pracowni entomologicznej.

tego rodzaju instytucja w Polsce. Wytwarza ona najrozmaitsze preparaty entomologiczne i zasila niemi przede wszystkim seminarja nauczycielskie, dalej ma zasilać szkoły średnie, wreszcie zawodowe i inne. Jeśli zważymy, że dotychczas szkolnictwo nasze zaopatrywało się w tego typu preparaty wyłącznie w Niemczech, doniosłość tej placówki stanie się nam oczywistą.

Zorganizował ją prof. Antoni Dryja, zapamiętały entomolog i właściciel jednego z największych jeśli nie największego w Polsce zbioru entomologicznego (100.000 egz.) Zbiorami temi zajmujemy się jeszcze w następnym numerze. Już w 1920 r. prof. Dryja, nauczyciel Seminarjum im. J. Słowackiego, zachęcił kilku swych uczniów do prac entomologicznych. Wyniki przeszły oczekiwania. W dwa lata potem zwolniono p. Dryję od wszelkich innych zajęć, pozostawiając mu wyłącznie upaństwowioną już pracownię entomologiczną. Egzystencja jej opiera się na dobrowolnej bezinteresownej pracy uczniów po za godzinami wykładow. O zainteresowaniu wzbudzonem wśród nich, świadczą najlepiej cyfry. W bieżącym roku szkolnym pracuje 87 uczniów w 6 grupach. Dali oni do końca marca r. b. razem 8921 godzin pracy. Szczególnie odznaczali się: Rybicki Marjan kurs V — 475 godzin, Gocyla Roman k. III — 377 g., Sagan Teofil k. III — 434 g., Smaga Ignacy — 306 g., Witke Józef 441 g., Breś Jan k. II 384 g.,

Czapski Józef — 290 g., Kozłowski Zygmunt — 559 g.

Pracownia wytworzyła do d. 1 kwietnia r. b. okragło 2500 preparatów, zaopatrzyła w nie 58 seminarjów nauczycielskich. W roku ubiegłym urządzono pierwszą wystawę entomologiczną, którą zwiedziło ogółem 5759 osób. W roku bieżącym pracownia wysłała



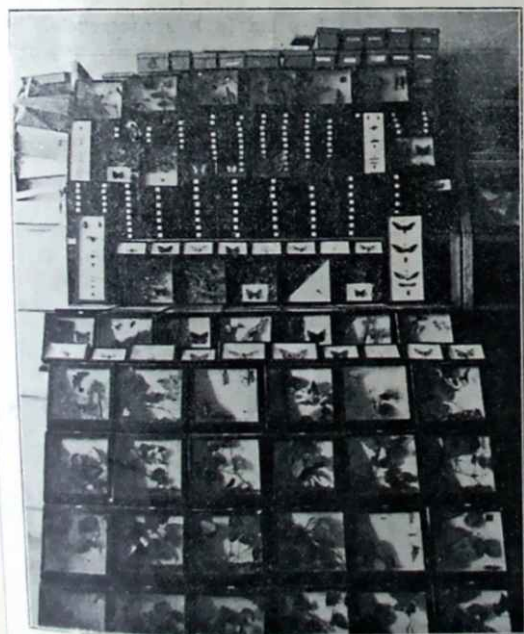
Prof. Dryja Antoni i Powtaiko Michał w otoczeniu najpilniejszych uczniów-entomologów

wie pracownia stoi energią prof. Dryi i jego pomocnika, p. Michała Powta-
ka, który przy małej zniżce swych za-
jęć w szkole kolejowej dał 539 godzin
wytrwałości, bezinteresownej pracy. Ogro-
mną ilość pracy włożyli uczniowie
i należy z naciskiem stwierdzić, że
poza godzinami nauki i bezinteresowno-
nie. Finansuje pracownię Ministerstwo
Wyznań Religijnych i Oświecenia Pu-
blicznego, zresztą b. skromnie. Urzą-
dzenia jej są więcej niż niewystarczają-
ce i mieszczą się w 2 niewielkich
pokojach. Warunki, jak na jedyną tego
rodzaju instytucję w kraju, są aż
nazbyt skromne. Trzyma ją zamilo-
wanie prof. Antoniego Dryi i jego wy-
trwała energia, nie zrażająca się żad-
nymi trudnościami, zapał, którym umieł
zarazić swych uczniów. Państwo i spo-
łeczeństwo mają obowiązek zapewnić
tej tak produkcyjnej wytrwałości moż-
liwe warunki pomocy, których dotych-
czas, należy to stwierdzić głośno —
pracownia nie posiada.



Altana entomologiczna przy P. S. M. N. w Lublinie.
Prof. Dryi Antoni przy swym ulubionym warsztacie pracy.

Pracownia Entomologiczna
przy Państwowym Seminarjum
Nauczycielskim Męskim w Lublinie.



Preparaty. Wykonane przez uczniów P. S. N. M.

MIGAWKI KRESOWE.

W strażnicach Korpusu Ochrony Pogranicza. —
Nad mogiłą nowej ofiary.

Ostatnie numery „Polski Zbrojnej” przyniosły szereg krótkich korespondencji, po-
święconych różnym posterunkom Korpusu Ochrony Pogranicznej. Oto urywki z tych korespondencji:

* * *
Trudne są przygotowania świąteczne w tych ciężkich czasach w całym kraju, a zwłaszcza na Polesiu. Żołnierz K. O. P., pełniący tam swój ciężki obowiązek nie zaniechał się przygotować do świąt w miarę sił i środków. Sił nie brakowało, gorzej ze środkami. W własnym zakresie zebrano trochę mięs, jaj, masła i mąki, przyczem osiągnięcie potrzebnej ilości tych przysmaków w kraju, gdzie ludzi stać ledwo na łapie, nie należy do rzeczy łatwych.

Znalazł się wśród braci żołnierskiej malarz z Wrześni, piekarz z Radomia, i kucharz z Rzeszowa, którzy oszczędnie i sma-

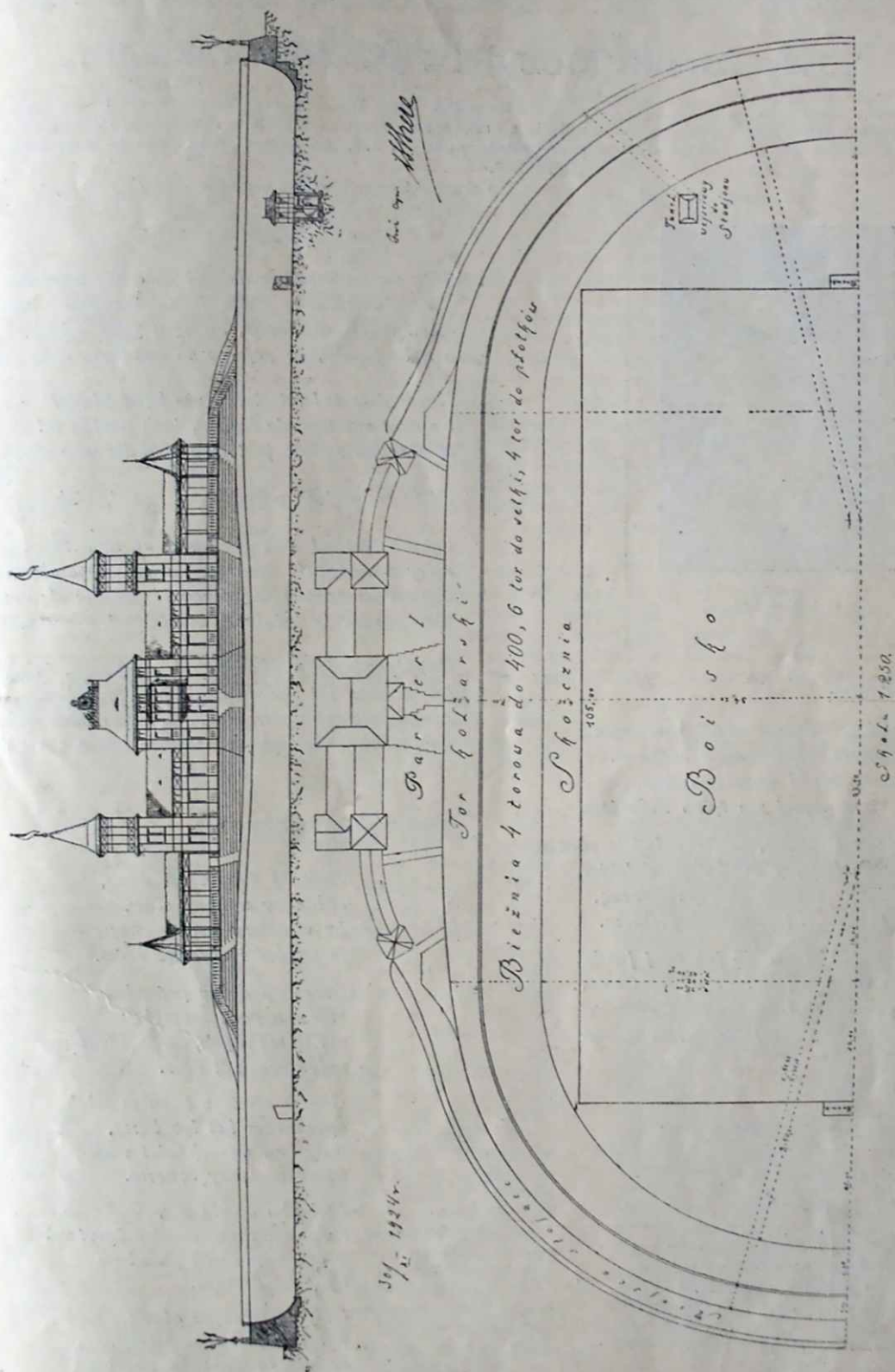
cznie przyrządzili święcone. Nadszedł wreszcie dzień, w którym chłopcy krzatali się, nakrywając stoły świeżo fasowanymi prześcieradłami...

Na dany znak zbiera się żołnierstwo za sto zastawionymi stołami. Przewodzą dowódcę, a krótkie jego, z serca płynące słowa, trafiają do serc, poczem wzięwszy kropidło, wodą zdrową poświęcił obecnych i stoły; w tej chwili odczuło brak księdza. Dziele nie się jaskiem i spożywanie święconego urozmaiciło przybycie trzech poleszuckich, prawosławnych (do niedawna unitów), którzy w imieniu swej wsi złożyli życzenia żołnierzowi i państwu polskiemu, a posadzeni do stołu wzięli udział we wspólnym obiedzie. Jeden z nich służył w naszym wojsku.

Cała wieś z ciekawością przyglądała się uroczystości. Szkoda tylko, że z głębi Polski niczem łączności z żołnierzem kresowym nie zaznaczono.

* * *

Smutne jest życie żołnierza K.O.P. Brak łączności z krajem i życie prawie jak na pustyni przykro odbija się na naszym żołnierzu, którym społeczeństwo nasze obecnie mało się interesuje, a przecież żołnierz ten postawiony jest na tak ciężkim i odpowiedzialnym posterunku. Wrog nie śpi, wycęży wszystkie siły i używa wszelkich środków, aby zdemoralizować naszego żołnierza i całe społeczeństwo, że nasz żołnierz jest odporny na agitację i wychodzi z niej obronną ręką.



PROJEKT STADIONU KLUBU SPORTOWEGO „LUBLINIANKA”.

Nowy tomik poezyj K. A. Jaworskiego.

Nakładem Domu Wydawniczego Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie
wyjdzie z druku w najbliższych dniach p. t. „Księżycowy Mustang”, zbiorek
poezji młodego poety p. K. A. Jaworskiego, należącego do grupy poetyckiej
„Reflektor”.

Ze zbioru tego wyjmujemy ponższe utwory



K. A. JAWORSKI.

OJCZYŻNA.

Ojczyznę moją Polska, złotem zbóż dzwoniąca,
kumkająca żab chórem, świergocząca ptakiem.
Lecz widząc smutek ludzi i wesele słońca,
wiem, że jestem kimś więcej niż tylko Polakiem.

Ból w każdą pierś się wryza, wszyscy ludzie płaczą —
w Warszawie i w Berlinie, w Melburnie dalekim,
i płynie czarna ziemia z czarną swą rozpaczą,
i ludzie wszyscy braćmi, i jestem człowiekiem.

Ziemio zimna i twarda! Dość mi już twej jazdy!
Jak ła potworna toczysz jad ludzkiej zgnilizny.
Na księżyc patrząc blade i na drżące gwiazdy,
pragnę nieba przepaści — najśladziej ojczyzny.

DRZEWA KWITNĄCE.

Jesteśmy drzewa kwitnące,
pachniemy mojem jak jabłoń,
serca jak słońca płonące,
kwiaty wyrzuca gardło.

Z kwiatów tych wieńce uwijcie,
uwijcie z wierszy girlandę —
po niej do nieba się pnijcie.
wyżej nad Alpy, nad Andy.

Widzicie — do Boga ścieżka,
sypimy na nią płatkami...
W każdym z nas Pan Bóg mieszka —
jesteśmy poetami.

ŚMIERĆ.

Boję się śmierci brzydkiej i nie chcę umrzeć w pościeli,
gardzę cmentarną ciszą i marmurowym grobowcem —
jeżeli myślę o śmierci, myślę o pani w bieli,
o dobrej pani, co pójdzie ze smutnym wdał wędrowcem.

Nie będzie żal mi ziemi, nie będę płakał za słońcem
i nawet smutno nie będzie, jeśli odejdę młody —
to dla was śmierć jest straszna, dla was wszystkiego jest
[końcem,
a dla mnie jest początkiem nowej, ciekawej przygody,

I tylko jest mi wstrętny skrzętny robactwa aparat,
który ma stoczyć ciało, wyluskać me białe kości —
chciałbym od razu w jutrzeńki roztopić się amarant,
albo magnezję księżycą wybuchnąć w wysokości.

Rozpłynąć się w obłokach w pachnący, świeży poranek,
lub w nocy iść radośnie iskrzącą się Mleczną Drogą,
aż żeglarz mórz astralnych, gwiazd migocących kochanek,
usiądę aby spocząć na przyźbie przed chatą Boga.

SKRZYŃKA POCZTOWA.

Maleńki domek czerwony,
chłonący miliony słów,
by w cztery świata strony
je wypłuć i chłonąć znów.

Pocziwy dobry pośrednik,
któremu powierzam los:
czy to w Paryżu, czy w Wiedniu —
usłyszysz mój głos.

Gdy w otwór z boku pudełka
opuszczam list lub kartę,
drogę na wszechświat wielką
widzą me oczy otwarte.

Cichutko opada list,
i wchłania go ciemny korytarz,
a potem pociągu gwizd —
i już go czytasz.

I myślę, kiwając głową,
w której jest tyle herezji,
że zwykła skrzynka pocztowa
jak gejzer tryska poezją.



Przedmowa do książki D-ra Feliksa Araszkiewicza o Bolesławie Prusie.

W ostatnim czasie wyszła z druku nakładem Domu Wydawniczego Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie rozprawa literacka d-ra Feliksa Araszkiewicza p. t. „Bolesław Prus i jego ideały życiowe”. Poniżej przytaczamy poprzedzającą tę rozprawę przedmowę p. dra Juliana Krzyżanowskiego.

Red.

poeta, w kształt słowa wcielający swą wizję artystyczną, musi wypowiedzieć się w niej całkowicie i bez reszty, inaczej bowiem da on, miasto tworu „klasycznego”, żyjącego własnym swem życiem, coś niedoskonałego, bo niepełnego, bo pozbawionego swoistej logiki wewnętrznej. A jeśli tak, to wszelkie sięganie poza samo dzieło, poszukiwanie objaśnień, w istotę jego najgłębszą wnikać, poza jego tekstem, a więc przede wszystkim w psychice jego twórcy, następnie zaś w środowisku, które twórcę i dzieło wydało, zdawać się może czemś zbędnym. Wiadomo zresztą, że tego rodzaju zabiegi w stosunku do całego szeregu arcydzieł literackich zgóry skazane byłyby na całkowite niepowodzenie, jakżeż bowiem klucza do zrozumienia „Iliady” czy „Hamleta” poszukiwać w duszy Homera czy Shakespeare’a, skoro nawet sam fakt istnienia tych pisarzy był przedmiotem długich a jałowych sporów!

A jednak ustalenie relacji, zachodzących między dziełem i jego twórcą, narzuca się inteligentnemu czytelnikowi z siłą nieodpartą, staje się dlań niemal koniecznością. I jest to rzecz całkiem zrozumiała. Jeśli bowiem już nawet pominiemy okoliczność, dla czytelnika inteligentnego nieobojętną, że od dzieła dawniejszego dzieła go pewien dystans, utrudniający mu wnikięcie w dzieła tego istoty, przesłonięta z natury rzeczy rzeczami szczegółów i szczegółików „realnych”, przeszkody te bowiem z łatwością usunąć może poznanie historyczne środowiska, z którego dany utwór wyrósł, to jeszcze pozostanie moment drugi, nierównie bardziej doniosły, mianowicie żywe odczuwanie związku między człowiekiem, a jego tworem. Co z siebie samego twórcy do dzieła wprowadził? — oto hamletowskie pytanie, które nasuwa się nam stale, ilekroć przez lekturę dzieła wybitnego wchodzimy w kontakt nieledwie osobisty z dostojną duszą jego twórcy. — Czy jednak dostojną? — Otóż właśnie o to chodzi, że porównani wielkością dzieła, zgóry i nieledwie bez zastrzeżeń wnosimy o wielkości duchowej pisarza, który je stworzył. I stąd, w pierwszym rzędzie, płyną nasze rozczarowania, gdy ubocznie przekonujemy się, że genialny

pisarz był marnym człowiekiem, że poziomem życia nie dorastał poziomowi swego wizji życia i, naodwrot, wielkiego pisarza i człowieka zarazem skłonni jesteśmy bez zastrzeżeń wprowadzać do panteonu. Stanowisko to jest arcyłudzkie i psychologicznie zupełnie zrozumiałe. Przeświadczenie, że potęgający nasze życie wewnętrzne urok wielkiego dzieła jest urokiem promieniającym od wielkiej indywidualności człowieczej, ma dla nas wartość istotną, krzepi nas, podczas gdy świadomość rozdźwięku między człowiekiem a interesującym nas jego dziełem budzi w nas przykre zdziwienie, a zatem energję naszą psychiczną osłabia.

Stanowisko to, źródło niejednej tragedji romantycznej, w formę nakazu ujął już autor „Nieboskiej” w namietnym oskarżeniu „marnego cienia, który znać o świetle daje, a światła nie zna”: „Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknoscia”.

Pisarzem, który odpowiedzieć może wszystkim najgórniejszym wymaganiom, stawianym przez Krasieńskiego, noszącym poezję, „gdyby gwiazdę na czole swoim”, „kochającym ludzi”, artystą, u którego niepodobna dojrzeć rozdźwięku między tem, co sam czuł i myślał, a co przyoblekał w formę powieściową, jest Bolesław Prus. Stwierdzić to łatwo nie tylko w drodze subiektywnego odczucia istotnych wartości moralnych dzieła Prusowego, ale i obiektywnie, twórcą bowiem „Faraona”, znany dzisiaj wyłącznie niemal jako świetny powieściopisarz, pozostawił po sobie bardzo bogaty plon publicystyczny, dorobek wieloletniej pracy dziennikarskiej. Artykuły jego, sławne niegdyś „Kroniki”, pisane doraźnie, pod wpływem wypadków chwili obecnej, pozwalają nam

obcować z nim bezpośrednio w stopniu znacznie wyższym, aniżeli to możliwe przy lekturze dzieł jego powieściowych. Jakżeż żałować należy, że „Kroniki” te, prawdziwa skarbnica górnych myśli i niezwykle głębokich uczuć, pogrzebane w rocznikach starych pism warszawskich, daremnie czekają dotąd na kogoś, kto by je z pyłu zapomnienia otarł i blaskiem właściwym rozblęsnął i pozwoilił. „Kroniki” te, ukoronowane z biegiem czasu systematycznym dziełem o „Najogólniejszych ideałach życiowych”, ukazują nam w całej pełni bogatą indywidualność wielkiego pisarza, myśliciela i moralisty, który drobne sprawy życiowe zawsze mierzył umiałą wysoką miarą ideału ogólnoludzkiego. Co więcej, wskazują one w zestawieniu z dziełem teoretycznym, że ideał ten nie był wyuczony czy zapożyczony, lecz że skonstruował go sam Prus, i to skon-

Dwory polskie na kresach.

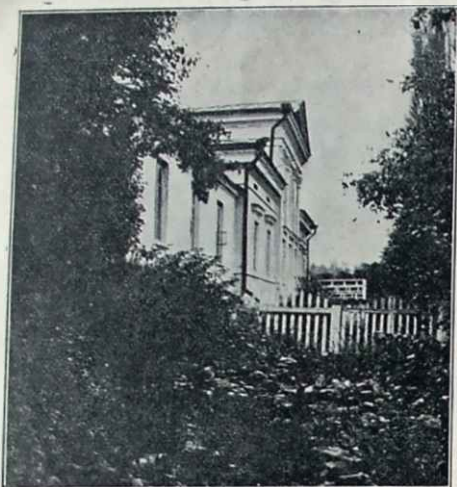


FRAGMENT WNEŹRA DWORU W LIPKACH na Wołyniu.

struował w ten sposób, że złożyła się nań zarówno jego przenikliwa, poza horyzonty chwili naprzód wy-

kształtów. Obserwacja ta, bardzo zresztą trafna, bo podkreślająca systematyczność i planowość pracy literackiej Prusa, prowadzi

Dwory polskie na kresach.



DWÓR W SERWECZU.

biegająca myśl, a równocześnie nawskroś żywe poczucie potrzeb owej chwili, dzięki też temu właśnie ideał ten nie króluje osamotniony w sferze chłodnej abstrakcji, twórca jego bowiem skrupulatnie ukazuje ścieżynki, po których usilną pracą do realizacji jego dojść można. Śmiałość romantyka, zakreślającego odległe cele, zespoliła się w strukturze duchowej twórcy „Faraona” z cierpliwą praktyką pozytywisty, obmyślającego środki, które do celu tego niezawodnie wiodą. A rezultatem tego stanu rzeczy, jest, że poza dziełem Prusa artystycznym wyczuwa się jego osobistość jednolitą, harmonijną, uporządkowaną, osobistość przedstawiciela tego pięknego, a tak rzadkiego typu Polaka, godzącego w sobie idealizm polski z trzeźwością angielską, osobistość, której dobroczynnemu oddziaływaniu oprzeć się niepodobna.

Że wizja artystyczna życia w dziełach Prusa posiada swe charakterystyczne właściwości, o tem wiemy już dawno. Jeden z najświetniejszych naszych krytyków literackich, Ignacy Matuszewski, poszukując formuły dla ich ujęcia, znalazł ją w przyrównaniu powieści Prusa do inżynierskich planów czy wykresów wielkiej hali fabrycznej, która oczom pisarza innego przedstawia się, jako zespół barwnych plam, czy niezwykle

szkie sprawy, że dzieje Wokulskiego, Madzi Brzeskiej, młodego Ramzesa, a więc szereg zdarzeń, osadzonych mocno na pewnym terenie czasu i przestrzeni, nowoczesnej Warszawy czy prastarego Egiptu, stają się symbolem, znakiem przeżyć ogólnie ludzkich. Jakież są tedy systemy tego wiązadła i w jakim stosunku pozostają do materiału powieściowego, złożonego z fragmentów życia, ułożonych w nową całość?

Pewne części tego systemu, poglą-

dy mianowicie Prusa metafizyczne, wzbudziły szersze zajęcie, czego dowodzą dwa dotąd studia, poświęcone rozważaniom filozofii jego teoretycznej. Dowiodły one, że autor „Emancypantek” jest istotnie myślicielem samodzielnym, godnym bliźszego poznania. Odłogiem natomiast leży sfera zainteresowań Prusa i bliższa i dośpieńsza, jego filozofia praktyczna świetnie sformułowana w „Najogólniejszych ideałach życiowych”. Nie znajomość tej dziedziny systemu filozoficznego Prusa jest tem bardziej rażąca, że jego etyka i socjologia, jeśli już nie jakościowo, to przynajmniej ilościowo zabarwiła dzieło jego poetyckie daleko silniej niż jego metafizyczne poglądy. Dopiero harmonijne zespolenie wszystkich tych dziedzin pozwala objąć jednym rzutem oka całość indywidualności Prusa myśliciela i Prusa artysty.

Te właśnie, dotąd zapoznane dziedziny, filozofia praktyczna Prusa i jej związek z twórczością jego artystyczną są przedmiotem studium dra F. Araszkiewicza. Wykazuje ono, jaki stosunek funkcjonalny zachodzi między ideologią Prusa a jego dziełem poetyckim, przekonywa że pod barwnymi ścianami jego fikcji artystycznej legły solidne, jednolite fundamenty poglądu na świat starannie przemysłanego.

Nie do mnie należy wskazywać studium tego wady i zalety. Niech wolno mi jednak będzie wyrazić nadzieję, że przyczyni się ono do pogłębiania znajomości Prusa, do renesansu wielkiego pisarza, którego dzieło w kształtowaniu psychiki polskiej ostatniego półwiecza odegrało rolę wybitną, dzisiaj zaś, w zmienionych warunkach, może, co więcej powinno, rolę tę pełnić w stopniu daleko wyższym, jest ono bowiem naprawdę krynicą wody żywej, krzepiącej na duchu każdego, kto jej zacerpnie.

Komedja Ludzka.

Pracowity wytrwały i doskonały tłumacz Boy-Zeleński—pisze krytyk warszawski p. St. S. w „Kurj. Polsk.”—pomnażający bez przerwy od szeregu lat skarbnicę polskiej literatury świętymi przekładami arcydzieł francuskich pisarzy z ubiegłych okresów historii literatury, podjął znowu od niedawna swoją, rozpoczętą już przed wojną pracę przyswojenia polskim czytelnikom „Komedji ludzkiej” Balzaka. Przeprowadzając swój, na ogromną zakrojony miarę, mający objąć kilkadziesiąt tomów, program wychodzi Boy ze słusznego całkiem założenia, że „Komedja ludzka”, chociaż z tak wielu poszczególnych składa się powieści, jest jednak w swej istocie całością,

bardzo zwartą, wiążącą się ściśle w poszczególnych członkach, które, rozzerwane, są dziełami niekompletnymi, są częściowymi, epizodycznymi oświeceniami, fragmentami monumentalnego obrazu

Zapewne! Dobrze jest znać chociaż fragmenty, jeżeli się nie zna całości. Ale nieporównanie lepiej jest zapoznać się z całokształtem, bo dopiero wówczas można ocenić należycie i piękno i wartość dzieła, dopiero wówczas każda poszczególna powieść nabiera właściwej plastyki. Podjęcie wielkiej pracy tego przekładu i wytrwale realizowanie planu jest ogromną zasługą Boy'a względem polskiej kultury. Dzięki Boy'owi powieści Balzaka „zobacz

już dzisiaj w Polsce poczytność bynajmniej nie mniejsza, aniżeli modne nowoczesne „romanse”, a rozszerzające się kółka czytelników i zainteresowanie, jakie wywołuje każdy nowy przekład, pojawiający się na półkach księgarskich, świadczą wymownie, że mozolna praca Boy'a pada na podatny grunt i przyczynia się do podniesienia poziomu polskiej kultury.

Dalszy ciąg przekładu „Komedii Ludzkiej” rozpoczął Boy powieścią „Ludwik Lambert” (Biblioteka Boy'a—Ludwik Lambert), (Biblioteka Polska) — skład główny „Biblioteka Polska”) mającą poniekąd autobiograficzny charakter, a, dzięki swym mistycznym pierwiastkom, bardzo aktualną właśnie w chwili obecnej, kiedy życie zaświatowe i przejawy podświadomości budzą tak powszechne zainteresowanie.

Drugim z kolei był „Jaszczur” (Biblioteka Boy'a—skład główny „Biblioteka Polska”), przedziwna, upiorna opowieść, jedno z wcześniejszych dzieł Balzaka, jeszcze wahające się nieco w kategoriach ujęcia zjawisk, ale pełne temperamentu, barwności, na niejednej stronie przejawiające lwi pazur wielkiego pisarza. Słusznie powiada Boy o „Jaszczurze”, że jest to książka, która czyta się niejako, „na potem”; z biegiem lat zapomina się o jej drobnych skazach, wynikających z niewyrobienia pisarskiego autora, a w pamięci pozostaje trwałe wrażenie, dziwne, głębokiej tajemnicy, która rozegrała się przed naszymi oczyma.

„Kuzynka Bietka” (Biblioteka Boy'a) to jedna z najgłośniejszych powieści Balzaka z cyklu „Ubogich krewnych”. Kapitałna galeria typów nowego społeczeństwa mieszczańskiej Francji z czasów Ludwika Filipa, wśród którego tylko tu i ówdzie, między zubożonych kupców i adwokatów, między kobiety niepewnej kondyty, między cudzoziemców dziwnego autoramentu, zaplącze się jakiś przeżytek monarchii, wyznające stare zasady honoru. Powieść jednocześnie społeczna i psychologiczna również świetna i głęboka w każdym z tych charakterów.

Wacław Sieroszewski.
„W szponach” powieść.

Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska”.

Nakładem tej zasłużonej instytucji wydawniczej, przejawiającej wiele pięknej inicjatywy, ukazał się nowy tom prozy Sieroszewskiego.

Wacław Sieroszewski, piewca martyrologii Irredenty polskiej wśród tajg Sybiru, podniebnych wiszarów Kaukazu, spalonych słońcem i smaganych wichrami stepów kirgiskich, po rewolu-

cy 1905 r., w której przyjmował żywy udział, staje się rzecznikiem ideologii stworzonego przez Józefa Piłsudskiego „Związku walki czynnej”. Píše „Zacisze”, epopeję młodzieży szlacheckiej wychowywanej w tradycjach Powstania styczniowego i kreśli powieść „W szponach”, osnutą na tle porywów młodzieży mieszczańskiej i robotniczej, która właśnie zdawała egzamin bohaterskiego zaparcia się siebie, dźwigając na swych słabych barkach cały niemal ciężar walki o szkołę polską. Drobnym urzędnikiem, sklepikarzem, rzemieślnikiem, stawał wobec alternatywy: — Albo oddasz swe dziecko do gimnazjum rosyjskiego, gdzie otwiera się przed nim nadzieja kariery, albo własną ręką przekreślisz wszystkie aspiracje rwącej się do materialnego wyzwolenia biedoty, pójdiesz utartym szlakiem więzień, zsyłek, na dno nędzy! — Sieroszewski, jak nikt inny z pośród piśmiennictwa polskiego, powołany był do napisania arcydzieła na tle tego psychologicznego konfliktu. Jego bohater, Józef Gawar, aresztowany za należenie do tajnego Związku młodzieży, skatowany w cyrku, poddawany wyrafinowanym torturom na śledztwach, przebywa Gehennę Pawiaka i Cytadeli — styka się tam z wiecznie odżywającą, niby Feniks z popiołów, Polską podziemną, przenika jej duchem, hartuje i idzie na wygnanie jako świadomy swych celów przyszły ulan Beliny lub piechur Pierwszej Brygady. Powieść, skończona była 26 czerwca 1917 roku, podczas okupacji niemieckiej. Dzisiaj możemy ją złożyć w skarbcu najcenniejszych utworów naszej literatury. Obrazów natchnionych takim optymizmem jak strzelecka mustra w celi więziennej, i spowiedź wykołajnika-rewolucjonisty Walentego Przepiórkowskiego przed egzekucją nie dal ani przedtem ani potem.

Dr. Ignacy Weinfeld.

„Tablice statystyczne Polski za rok 1924”.

Warszawa — Bydgoszcz 1925 „Biblioteka Polska”.

Zestawienia statystyczne posiadają dla życia kraju niesłychanie doniosłe znaczenie. One są tym sprawdzianem który najpewniej i najdokładniej, bo cyfrowo, stwierdza, co w danych dziedzinach życia już dokonano, jakie są najpilniejsze potrzeby i postulaty przyszłości. Niniejsze wydanie opracowa-

Dwory polskie na kresach.



DWÓR W LIPKACH
na Wołyniu.

ła p. Ludwika Oxińska-Szczęśniakowa referent Głównego urz. statystycznego. Powiększono go szeregiem nowych tablic, obrazujących między innymi stan wielkiej i małej własności, niektóre gałęzie przemysłu, bilanse Banku Polskiego, czynności sądów i t. d. Ogólny układ zatrzymano dawniejszy i już wypróbowany praktycznie, dzieląc cały materiał na cztery wielkie grupy: obszar i ludność kraju, życie duchowe (oświata, prasa, wyznanie), życie gospodarcze i życie społeczne (finanse państwa, sejm i senat, sądownictwo, administracja, zdrowotność). Pożyteczne wydawnictwo staje się coraz bardziej niezbędnym podręcznikiem dla każdego działacza.

Kornel Makuszyński.

„Romantyczne i dziwne powieści.”

Warszawa, 1925, Biblioteka Polska.

Te „Romantyczne historie” znał-

Książki,
broшуry,
sprawozdania

„wykwintnie wykonuje :
drukująca „Przegląd Lub. Kr.”

DRUKARNIA „SZTUKA”

Lublin, Kościuszki 8, tel. 360.

my już od r. 1911, a „Dziwne powieści“ od r. 1912 i zachowaliśmy po nich wspomnienie groteskowego, nieraz makabrycznego humoru i dowcipu jakości — przedwojennej. Gdy je teraz czytamy w nowym wyborze i układzie, bawimy się znowu wybornie dwoma przygodami najmilszego ze złodziei, Józefa Karczocha, sympatyzujemy z p. Tomaszem Robokszyskim, gdy obojętnością znęca się nad przyłapanym in flagranti kochanku żony (uprzedził Dardamella rogacza), wzruszamy się dwoma niedoszłymi samobójcami, tylko jakoś nie możemy dostać „gęsiej skórki“ przy strasznej historii o muzyku, zamordowanym przez opuszczonego przez kochankę nieszczęśliwca. Trudno. Przyzwyczailiśmy się do tego, że się z nim śmiejemy, więc n'e ch nie zaprasza nas nigdy do współplaczu.

Kornel Makuszyński.

„Po mlecznej drodze“.

Warszawa, 1925, Biblioteka Polska.

Powieść ta, napisana na uchodźstwie wojennym ze Lwowa, a wydana poraz pierwszy w Kijowie w r. 1918, była niby dalszym ciągiem „kawałów“ o malarzach i poetach, ale w rzeczywistości przetwarzała rzeczywistość artystów na — baśń. Makuszyński ucieka ze swym bohaterem, malarzem Szczygłem na wyżyny — strychowe przed płaskością i złośliwą nędzą codzienności. Głosi religię dobroci i miłości, maskowaną szubienicznym humorem, przeżywa mękę i zgon starego powstania, przytula obce dziecko i urządza sobie z niem prawdziwie świętą idyllę, a to wszystko daje mu sposobność do snów na jawie o życiu, któreby mogło być miłowaniem, swi-

ęciem, dobrocią czynną, a jest niemiłością, cieniem, egoizmem. Figurę tej powieści: obaj artyści z poddasza, ks. Łoś i pan Zabłocki z córką, kwiatem wędrownym, są dość konwencjonalne, ale baśń rozkwita raz wraz najszczęśliwszą poezją, znajdującą zawsze odpowiedni wyraz. Makuszyński zaczął swe wloty od wierszowego „Północy gwiazd“, ale dopiero w prozie „Mlecznej Drogi“ spotkał swą Muzykę niebieską, „Mleczna Droga“ jest najlepszym utworem jego prozy.



PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Teatr. — Muzyka. — Opera na Kresach.

Istotą teatru, najsubtelniejszym przejawem jego duszy jest niespodzianka. Wyrasta ona z każdego kontrastu, z każdego przeciwstawienia, z umięjętnego stworzenia węzła sytuacyjnego. To też teatr swej przyszłości winien szukać właśnie w tym zagadnieniu pomijając elementy literatury, na które składają się w pierwszym rzędzie koturny i patos.

W całej literaturze dramatycznej mało jest sztuk o zabarwieniu wybitnie teatralnym. Przygniatająca większość ich luźno jest związana z teatrem zawierając w swej treści kult dla słowa. Kontrasty sytuacyjne są zepchnięte na plan drugi.

Mało jest autorów zdających sobie sprawę z potrzeby wyzyskania kontrastów sytuacyjnych, oparcia budowy sztuki na tym, powyżej wymienionym fundamentcie niespodzianki. Do rzędu sztuk odpowiadających tym warunkom należy „Pani Prezesowa“ wystawiona ostatnio w teatrze lubelskim. Brak jej jest ogólnej anegdoty, całość składa się z samodzielnych scen opartych właśnie na niespodziankach sytuacyjnych.

Reżyserja uchwyciła doskonale zasadnicze właściwości sztuki, podkreślając subtelnie łączność artystyczną poszczególnych scen.

Na czoło wszystkich kreacji wysuwa się p. Dominiak. Bajeczna maska zasługuje w pierwszym rzędzie na podkreślenie. Doskonale opanowanie gestu i głosu. Jest to w bieżącym sezonie najlepsza kreacja p. Dominiaka.

Bardzo zdolny artysta p. Łuszczewski w roli swojej poszedł po linii naj-

mniej oporu. W wykonaniu widziałem tylko rutynę — brak jakiegokolwiek powiewu twórczego.

Obok p. Dominiaka postawić należy p. Łozińskiego. Artysta ten, specjalnością którego jest operowanie podkreśleniami psychologicznymi, konsekwentnie stworzył swój typ.

P. Łaska była osią tych scen, w których brała udział.

Z wdziękiem ujęła swą rolę p. Uszyńska. Miły głos, swoboda ruchu i temperament gry.

P. Łętowski aczkolwiek wniósł na scenę dużo pewności siebie artystycznie nie odniósł sukcesu. Dużo, bardzo dużo braków.

Jednolitą była kreacja p. Regry. Linia utrzymana do końca.

W rolach epizodycznych pierwszeństwo oddać należy p. Klarze Malinowskiej. Wykonanie roli doskonałe.

Inni jak Bóg dał.

Dekoracje skromniutkie

Witkiewicz w literaturze dramatycznej rozpoczyna nowy rozdział.

Cały jego dorobek rozpatrywany musi być pod specjalnym kątem, wynikającym ze stosunku Sztuki do zagadnienia nowoczesności. Budowa jego dramatu zawiera męską siłę, akcentowaną na każdym kroku. Wieje z niej tęsknota wielkiego talentu za nową niezrealizowaną jeszcze formą. Niemniej jednak nie widać w niej bezpłodnego szarpania się — rezultat walki z dnem wczorajszym nerzuca się widzowi dość jednolitą linią poczynionych już zdobyczy.

„Jan Maciej Karol Wścieklica“ na scenie nie stanowi typu ani też (co

jest rewelacją) indywidualności. Jest tylko wyraźną syntezą intensywnych przemysłów autora o najistotniejszych zagadnieniach tkwiących w nim samym. Dotyczy to w pewnej mierze i innych postaci.

Jan Maciej Karol, trojga imion, Wścieklica jest tęsknotą siły do siły, niepożyte energii czynu..., nieznającej własnej drogi. Co jest celem jego poczyni? Oto zagadka, którą chce rozwiązać Jan, Maciej, Karol, — wójt, mnich, prezydent Rzeczypospolitej.

Zakończy to wszystko negacją osiągniętych łatwo celów.

Tło, na które pada sylwetka Wścieklicy, składa się z podobnie zdecydowanych kontrastów, jak i szkic jego visage'u psychicznego. Obok hyla — mnich, obok pisarza gminnego prezydent Rzeczypospolitej — cylinder i „bełszyk z dwoma jarami.“ A i ludzie, przyjeżdżający ze stolicy ideowo wrastają w egzotyczne życie San-Domingo...

Po zestawieniu postaci dramatu z zasadniczym założeniem artystycznym, po dokonaniu, że się tak wyrażę wassermańskiej analizy momentów węzłowych określić muszę sztukę Witkiewicza, jako *dramat rozstrzeleń*. Motywy sztuki, pozbawione koncentryczności, stanowią mimo to mocny osrodek propagandystyczny.

Reżyserja sztuki poszła w kierunku eksperymentu. W pierwszym rzędzie wykluczyła psychologiczną wartość gestu i ruchu, nadając mu szatę stylizowanej rytmicznie groteski. Tworzyła to równoległą linię w stosunku do braku psychologicznych problemów w treści sztuki. Artyści-wykonawcy pozbawieni

zostali możliwości indywidualnego interpretowania swych ról. Reżyser zmehanizował ich, sprowadzając do wspólnego mianownika z góry postawionego założenia. Miał poszczególnych kreacji — ujarzmiony zespół. Mechanizm, w którym każde kółko tylko w ściśle oznaczony sposób obracać się było zdolne.

Dekoracje stanowiły próbkę — imitację zasługującego na uwagę pomysłu.

Lublin ze sztuką eksperymentalną i grą zespołową zetknął się po raz pierwszy. Pozostało silne zainteresowanie.

W. Gralewski.

Za dzień święta muzycznego w Lublinie uważać należy 4 kwietnia, w którym dwie instytucje muzyczne, działające na terenie naszego miasta, przyjaźnię podały sobie dłonie, wystawiając wspólnymi siłami, w triumfach obiegłe cały świat kulturalny, oratorium Rossini'ego „Stabat Mater”.

Kompozycja ta, tak rozmiarami jak i nagromadzeniem środków technicznych przewyższająca inne z tej dziedziny utwory, zaliczana bywa powszechnie do muzyki kościelnej, jakkolwiek tylko słowa, na których budował Rossini swój utwór, mają wspólność z Kościołem. Sama muzyka nie różni się pod względem swego charakteru niczym od całego szeregu jego utworów świeckich, a faktura kompozycji jest dosłowną odbitką ustępów operowych tego kompozytora. Napisana w czasie, kiedy już istniał „Wilhelm Tell”, a więc w okresie, kiedy twórca jego syt triumfów, od niechętności tylko od czasu do czasu podejmował, w beczynności leżące, swe pióro, ale też zarazem w okresie, gdy dzięki zdobyczom Glucka i Cherubini'ego i Rossini jednostronny swój wokalizm prawdą dramatycznego wyrazu uzupełnił, należy „Stabat Mater” do jego najświetniejszych kompozycji. Bogata w pomysły melodyjne, poza fugato prowadzonym finałem, utrzymana w całości w stylu homofonicznym, ciekawa w rysunku, czasami nieco prześkrawiona i nadto pretensjonalna, zawsze jednak efektowna i zarówno dla głosu wykonawcy jak ucha słuchacza ponętą, kompozycja ta, mimo że znalazła się na indeksie i z tego powodu od dłuższego już czasu nie bywa wykonywana w kościołach, cieszy się i stale cieszyć się będzie powodzeniem na wszystkich estradach świata. (Ze Lublin należy do wyjątków, to już nie wina kompozycji ani wykonawców, lecz jego samego).

W wykonaniu oratorium wzięły udział chóry T-wa śpiewaczego „Lutnia”, orkiestra filharmoniczna oraz soliści: Wilgocka (sopran), Paszkow-

ska (mezzo-sopran). Janowski (tenor) i Wraga (bas). Zespół pozostawał pod dyktando F. Kulczyckiego i St. Koszowskiego.

Jakkolwiek partje, odśpiewane przez solistów, powinny już z tej racji, że biorą w nich udział śpiewacy zawodowi, stać na szczycie artystycznego wykonania całego oratorium, nie możemy się zgodzić bez zastrzeżeń na to, że tak było w rzeczywistości. Jedyne p. Wilgocka ujęła swą partję odpowiednio, zdobywając tak swym przepięknym i zawsze świeżym materiałem głosowym, jak też pierwszorzędną kulturą śpiewania prawdziwe i nieklamane uznanie publiczności. P. Paszkowska kiedyś śpiewać będzie dobrze — dziś ława konserwatorium jeszcze za silnie piętno wywiera na sposobie interpretacji, a niedokończone studia na intonacji, ciągle niepewnej i chwiejnej. Głosy męskie ciekawsze — u p. Janowskiego uderza tylko brak stylistycznego opracowania, u p. Wraga brak rutyny śpiewaczej. Kwartet solistów stanowczo niżej stał artystycznie od partyj solowych — niepewność wejść i surowość frazy aż nadto widoczna.

Chóry śpiewały na ogół nie źle, ale bez wybitniejszej dynamiki i ze złości oddechami. W tym ostatnim zwłaszcza kierunku usilna i staranna praca jeszcze potrzebna. Zdetonowane przez sopran „Amen” w Finale nadało tej części oratorium charakter dziwnie skłębionej i zagmatwanej kompozycji. Orkiestra, przygotowana przez p. Kulczyckiego trzymała się stosunkowo lepiej, a subtelność z jaką akompanjowała solistom i zespołowi, godna specjalnego podkreślenia.

Ostatnie tygodnie przeżywała Filharmonia Lubelska pod znakiem Frydberga, gdyż — poza jednym porankiem, na którym wystąpiła orkiestra filharmoniczna, na afiszach tej instytucji widniało wyłącznie nazwisko łódzkiego skrzypka. Frydberg grał w Filharmonii w stosunkowo krótkich odstępach czasu trzy razy, występując za każdym razem z innym programem, zawsze wielostronnym i nie nużącym.

Frydberg gra wszystko — od polifonicznych utworów Bacha, po przez Beethovena, Mozarta, Schuberta i Wieniawskiego do Karłowicza i swoich własnych utworów, a gra z tą, prawdziwym talentem wspartą, muzykalnością, która mu pozwala na stylowe każdego z nich ujęcie. Rzecz inna, że

nie każdy utwór odpowiada mu jednako, nie każdy styl znajduje w duszy jego jednakowo silny oddźwięk, tem nie mniej jednak charakter odtwarzanego dzieła przeziara zawsze z pod palców artysty niezmaconym kryształem, a indywidualność twórcy nie zo-

Kościół na kresach.



KOŚCIÓŁ W SYNKOWICZACH,
pow. Słonimski.

staże nigdy przynięcioną indywidualnością odtwórcy.

Ten, wiele o samym skrzypku mówiący umiar artystyczny, zdolny do utrzymania bujnego temperamentu w silnych wędzidłach i pozwalający by pod sztucznie przez wykonawcę skonstruowaną powłoką cielesną, żyła myśl obca życiu własnemu, tchniętem w nią przez geniusza twórcy, uważam za jedną z najpierwszych jego zalet. Poza tą jednak zaletą talentów wyposażony jest szeregiem innych, również pierwszorzędnym jak tamta.

Na pytanie, czy Frydberga można zaliczyć do rzędu wirtuozów, bez wahania odpowiem, że tak, dodać jednak muszę ponadto, że techniczna strona gry nie jest dlań celem lecz tylko środkiem, za pomocą którego dochodzi on do właściwego celu: wydobycia wyrazu muzycznego. Technika Frydberga, wyrażająca się zarówno w fachowym opanowaniu instrumentu, jak też w nieskazitelnie czystej intonacji, dla słuchacza jednak schodzi na plan drugi wobec jego wielkiego i głębokiego tonu. Jest to bezwzględnie najpotężniejszy czynnik, którym włada artysta, czynnik który obdarza go możliwością i zdolnością porwania i hipnotyzowania tłumów

i dzięki któremu zrobić on może świetną karierę artystyczną.

Sigma.

* * *

W ostatnich tygodniach grono artystów operowych warszawskich odbyło tournée po Kresach Wschodnich.

Wybrali się oni na Kresy Wschodnie, by pokazać w szeregu miast i miasteczek tym, których nie stać na przyjazd do stolicy, arcydzieło muzyki polskiej „Halke” w oryginalnych dekoracjach.

Kierował ich pracą p. Tadeusz Wierzbicki, b. dyrektor opery w Poznaniu i w Katowicach. P. dyrektor Wierzbicki dobrał sobie do pomocy pp.: Mieczysława Plużańskiego, Marylę Zacharkiewiczównę, Liljanę Zamorską, Wandę Hendrykównę, Jarosława Gebel-Tarnawę i Mieczysława Zudara, dołączył dalej chór 14-tu osób, orkiestrę z 12-tu osób, pod batutą doskonałego kapelmistrza Bronisława Wolfstala, b. dyrygenta opery lwowskiej i balet z 4-ch osób.

Zespół objechał 16 miast. Byli

w Białymstoku, Grodnie, Wołkowyskach, Stoniemiu, Baranowiczach, Brześciu Litewskim, Pińsku, Kowlu, Łucku, Równem, Zamościu itp. Wszędzie dawano po jednym, względnie dwóch przedstawieniach „Halke”. Tylko w dwóch miejscach grano również „Opowieści Hoffmana”.

Frekwencja była naogół bardzo duża—najwięcej przychodziło na przedstawienia przedstawicieli wojska, młodzieży szkolnej i sfer uboższych.



BYSTRA OBOK BIAŁEJ W MAŁOPOLSCE

cały rok otwarte klimatyczne

„UZDROWISKO”

„D-ra Marjana Szarewskiego”.

Dla zdrowych i ozdrowieńców.

Pensjonat z opieką lekarską, z pomieszczeniem dla 120 osób. Zakład 400 m. n. p. m., z trzech stron zasłonięty górami zalesionymi, otwarty tylko od południa. Pokoje słoneczne, werandy, leżalnia kryta, ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne, łazienki, fortepian, biblioteka, kuchnia obfita. Wagony bezpośredniej komunikacji z Warszawą.

STACJA KOL.: WILKOWICE—BYSTRA.

Lwowa, Krakowa.

TELEFON MIĘDZYM.: BYSTRA 5

Pocztą: BYSTRA KOŁO BIAŁEJ. — Telegraf: BYSTRA, ŚLĄSK.

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją — wzbronione.

„PRZEGLĄD LUBELSKO - KRESOWY” DRUKUJE Drukarnia „SZTUKA”

POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.

Lamie numer LEON MILARSKI.

ADRES Drukarni: LUBLIN, KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

Drukuje STANISŁAW BALL

Satyra, Aforyzm, Humor.

Ze wschodnich tłumaczeń
Remigjusza Kwiatkowskiego*).

* * *
Chociaż miłość stu oczyma
patrzy, lecz nie widzi,
i dostrzega, czego niema,
chociaż patrzy stu oczyma.

Przeto ślepy traf ją trzyma
i najczęściej szydzi —
chociaż miłość stu oczyma
patrzy, lecz nie widzi.

* * *
Nawet w piekle, gdyś bogaty,
pieniądz ci pomoże,
w lepsze wysła cię zaświaty,
nawet w piekle, gdyś bogaty...

Z tem największe tarapaty,
gdy dno puste w worze —
nawet w piekle, gdyś bogaty,
pieniądz ci pomoże.

* * *
Najwięcej rozumu trzeba,
kiedy z durniem sprawa,
chociaż jasna, jak skraw nieba,
lecz rozumu dużo trzeba.

Mało z takiej mąki chleba,
nim zjesz, tęchnie strawa —
najwięcej rozumu trzeba,
kiedy z durniem sprawa.

* * *
Kobieta ma stopę małą,
a język wiorstowy,
który ją ospecil całą,
choć ma stopę bardzo małą.

Jak i kiedy to się stało,
spytaj białogłowy —
kobieta ma stopę małą,
a język wiorstowy.

Dziadek i wnuczęta.

Ojciec wchodzi do pokoju i zastaje dziwną scenę.
Dzieci ciągną za nogi siedzącego w fotelu dziadka.

— A wy co tu wyprawiacie, smarkacze?

— Przecież tatuś sam powiedział, że nam wszystkim
będzie lepiej, gdy dziadzio nogi wyciągnie.

„Szczutek“.

Szczyt niepowodzenia.

Skoczyć do głowy po rozum i wrócić z niczem.
„Szczutek“.

Wieczność — chwila.

Pyta żyd rabina:

— Powiedz mi, rebe, co to jest wieczność?

— Wieczność, mój synu... hm... to właściwie to samo
co chwila.

— Aj, rebe! jak ty to mądrze powiedziałeś... Wiesz
co?... pożycz mi sto złotych na chwilę.

Rabin pomyślał.

— Dobrze — odpowiada — za chwilę.

„Szczutek“.

Szczery Kazio.

Kazio: — Wujciu! Niech wujcio zamknie oczy...

Wuj: — A po co? Co ci z tego przyjdzie?

Kazio: — Bo papus powiedział, że jak wujcio zamknie
oczy, to będziemy mieli wszyscy dużo pieniędzy...

„Szopka“.

W sądzie.

Sędzia: Podsądny oskarżony jest o to, że w bufecie
stacyjnym skradł platerę. Czy przyznaje się do winy?

Podsądny: Wziąłem, proszę pana sędziego przez po-
myłkę!

Sędzia: Jakto przez pomyłkę?

Podsądny: Bo myślałem, że srebro.

„Szopka“.

Półzłote myśli.

(Z cyklu: „Ziarnka soli“).

Uznanie jest to roślina, która rośnie zwykle na
grobie.

*
Żaden ząb tak nie boli, jak ząb czasu. I nie można
go ani zapłombować, ani wyrwać.

*
Nieszczęście przedstawia się nam przy przyjsciu,
szczęście przy odejsciu.

*
Kto jest zadługo sławnym, o tym świat zapomina.

*
Świat przyjął zasadę, że o umarłych nie wolno źle
mówić. O żywych — wolno.

I to właśnie jest dziwne. Umarłym mniej to prze-
cież może zaszkodzić...

*
Człowieka łatwo poznać po zawartości jego kosza
na papiery.

*
Co u małp jest „małpowaniem“, to u ludzi jest —
„modą“.

„Szczutek“.

De mortuis.

Żona do męża: — Jakże ci smakuje ten zajac, którego
sama przyrządziłam?

Mąż: — De mortuis nihil nisi bene.

„Szczutek“.

*) Niniejsze wierszowane aforyzmy wschodnie w świetnym tłumaczeniu Remigjusza Kwiatkowskiego zaczerpnęliśmy ze zbiorów „I nocą nie wychodź nago“ i „Parasol noś i przy pogodzie“. Oba te zbiorki wydane nakładem Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu są do nabycia w lubelskim oddziale tej księgarni.

Dr. Jan Kamiński

„Z dziejów konfraternji kupieckiej w Lublinie“.

CENA 2 ZŁ.

50

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ZNAJEMY JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM
INFORMATOREM Z **WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**

— JEST —

„GAZETA LUDOWA“

pismo codzienne, ilustrowane, bezpartyjne, sto-
— jące na stanowisku katolicko-narodowym. —

**NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA
— PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —**

„Gazeta Ludowa“ Polskie Zakłady Wydawnicze Sp.z.o.odp.

KATOWICE

16

ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.

Kupujcie t

Mydło z monetą najlepsze toaletowe Wytwórni „Marquise de Sevigny“

Do nabycia w składach aptecznych
i perfumerjach.

Węgiel i Koks

DOSTARCZA

Miecz. SEIDENGART

Sosnowiec, ul. Piłsudskiego Nr. 42.

Telefon 3—21.



* Dla Panów *
*Kapelusze, czapki
z wytwórni własnej
i importowane
poleca*

St. Januszewski
w LUBLINIE
KAPUCYŃSKA 2

FERROCHEMIA Sp. z o. o. w Szarleju W. Śl.

dostarcza po cenach konkurencyjnych; żelazo surowe i walcowane, blachę, rury, metale, węgiel,
koks, koksik, koks naftowy, elektrody wszelakie, szczeliwa, nawozy sztuczne, blachy dziurko-
wane (sita pp.), narzędzia i maszyny rolnicze i ogrodnicze pp.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI
26 B, tel. 200. — Konto P. K. O. Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z odosze-
nieniem do domu, lub prze-
syłką pocztową 2.— Zł.

Administracja czynna w dni powszednie od go-
diny 6-ej rano do 6-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR:	1/1 str.	1/2 str.	1/4 str.	1/8 str.	1/16 str.
Zwyczajne	250.—	140.—	75.—	40.—	20.—
1-a str. okładki	350.—	180.—	100.—	50.—	25.—
2-a str. okładki	300.—	160.—	90.—	45.—	22.—
4-a str. okładki	300.—	160.—	90.—	45.—	22.—
W tekście	170.—	170.—	95.—	48.—	24.—

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**
Sekretarz redakcji: **Wacław Gratewski.**

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie
Drukarnia „Sztuka“ Lublin, Kościuski 8, telefon 380.